Wydanie południowe.

Przedpłata na „Głos Narodu“ wynosi: **w Krakowie**: rocznie kor. 31·— kwartalnie kor. 8·— miesięcznie kor. 2·70, za odnoszenie 40 hal. miesięcznie. Adres Redakcji: Garbarska 7. Telefon Nr. 309.

Numer pojedynczy 14 hl.

GŁOS NARODU

DZIENNIK POLITYCZNY, ZAŁOŻONY W ROKU 1893 PRZEZ JÓZEFA ROGOSZA.

REDAKTOR KIERUJĄCY: KAZIMIERZ EHRENBERG.

Wydanie południowe.

Przedpłata na „Głos Narodu“ wynosi **Na prowincji**: rocznie kor 40·—, kwartalnie kor. 10·— miesięcznie kor. 3·40. **Za granicą**: kwartalnie kor. 13·—, rocznie kor. 52·—. Adres Administracji: Garbarska 7. Telefon Nr. 309.

Numer pojedynczy na prowincję 16 hal.

Nr. 40. **Kraków, Poniedziałek dnia 18 Lutego 1901.** **Rok IX.**

Z WIELKIEJ CHMURY — MAŁY DESZCZ.

Tak zwana „reforma statutu Koła polskiego“, byłaby zatem tak dobrze, jak skończona.

Wobec konserwatywnej przewagi w Kole, było rzeczą łatwą do przewidzenia, iż rzekome zmiany ograniczą się do minimum; nigdy też nie żywiliśmy nadziei jakichś gruntownych reform. To wszakże, co zostało uzyskane, równa się niemal zeru. Najważniejszy punkt, rozszerzenie prawa wnoszenia interpelacyj, zmieniony pozornie w duchu żądań żywiołów opozycyjnych, nie daje posłom ani krzty większej, jak przedtem swobody, o innych zaś, po największej części błahych i nieistotnych, nie ma co nawet wspominać.

Od samej „zmiany“ statutu daleko ciekawszą jest dyskusja, przeprowadzona nad nią przez Koło polskie i na nią też warto zwrócić uwagę.

Okazało się bowiem, że koncentracja demokratyczna, w czasie wyborczym i przedwyborczym przedstawiająca istny obraz chmury gradowej, brzemiennej kołoburczymi piorunami, w czasie obrad nad upragnioną reformą statutu schowała swoje gromy do futerału i, kierowana widocznie miłością ku „ukochanemu prezesowi“, siedziała bardzo grzecznie, nie napierając się niczego. Ach, prawda! Pan Rotter groził odwołaniem się do wyborców w razie, gdyby nie dozwolono wnosić interpelacyj przeciwko... członkom Koła! I na tem się skończyły gigantyczne zapędy panów skoncentrowanych!

Za to, gdy dr Danielak, sam jeden z całego Koła, żądał, aby wolno było wnosić interpelacje bez żadnego ograniczenia — koncentracja zachowała w tej sprawie grzeczne i wielce lojalne milczenie, grzebiąc w ten sposób nawet bez cienia oporu najważniejszą kwestję z całej „reformy statutu“.

Natomiast panowie skoncentrowani dla zaznaczenia, że jednak w jednym przynajmniej punkcie upominali się o jakąś zmianę statutu, któraby mogła liczyć na „popularność“ w kraju, zrobili wielką kwestję z zastrzeżenia, że nie można wnosić interpelacyj przeciwko członkom Koła polskiego. Wogóle trudno było zrozumieć cel, w jakim komisja położyła na tę sprawę nacisk; zdawałoby się, że niewnoszenie takich interpelacyj podyktowane jest poczuciem taktu, jeżeli wogóle może zajść kiedykolwiek powód do wystąpienia z czemś podobnem. Wyznajemy, że nie wyobrażamy sobie sprawy, w której interes publiczny wymagałby, aby jeden z członków Koła polskiego napadał interpelacjami na drugiego, przed forum austrjackiego parlamentu.

A jednak panowie z koncentracji upierali się przy tej niedorzeczności do tego stopnia, że p. Rotter groził, iż będzie się musiał odwołać do wyborców, za co go spotkała ze strony „Naprzodu“ entuzjastyczna pochwała. Czepienie się tej drobnostki świadczy tylko o bezdennej obłudzie, jaka jest motorem działania pp. skoncentrowanych. Rozumują oni tak: „kraj jest rozgoryczony na Koło polskie wogóle, a na jego członków w szczególności. To też kiedy się dowie, że p. Rotter pragnął przeciwko temu Kołu i tym członkom jego walczyć i że mu zabroniono, — będzie uważał Rottera za rodzaj politycznego Prometeusza i przy następnej kampanji wyborczej odda mu znowu mandat“. P. Rotter liczy na to, że kraj nie będzie się zastanawiał nad tem, iż gdyby nawet p. Rotterowi interpelacje przeciwko członkom Koła wnosić dozwolono, on poprostu nigdy by nie miał nie już odwagi, ale sposobności do zrobienia z nich użytku.

Punkt ciężkości zastrzeżeń, przeciwko którym występował dr Danielak, leżał nie w punkcie trzecim, lecz w drugim właśnie, za którym pp. Rotter, Romanowicz et tutti quanti bez wahania głosowali. Zakaz wnoszenia interpelacyj w sprawach tyczących się ogólnego politycznego stanowiska rządu — jest ogólnikiem nader niebezpiecznym. Każda sprawa, o którą w interesie ogólnym wypadnie się upomnieć, może być podporządkowana przez „ukochanego prezesa“ pod to elastyczne zastrzeżenie. Specjalnie zaś tyczyć się to może interpelacyj dotykających sprawy językowej, kwestji żydowskiej i kwestyj społecznych. Właśnie jednak okoliczność, że ostrze tego zastrzeżenia zwróci się przedewszystkiem przeciw dążeniom narodowym i antysemickim, była powodem, dla którego pp. Rotter i Romanowicz bynajmniej temu zakneblowaniu interpelacyj się nie sprzeciwili.

I teraz dopiero w całej swojej nagości staje owa namiętna kampanja za zmianą statutu, prowadzona w okresie wyborczym! Przypominamy, czytelnikom, iż zawsze staliśmy na stanowisku, że walka o statut Koła jest sztucznie rzuconem hasłem dla odwrócenia uwagi wyborców od doniosłych kwestyj bieżących, przedewszystkiem zaś od sprawy stanowiska, jakie posłowie polscy zająć mają wobec dążeń przedstawicieli pobratymczego ludu czeskiego, dążeń zmierzających ku przekształceniu budowy państwa i odebraniu mu niemieckiego charakteru. Panowie z koncentracji nie mieli wyborcom swoim nic do powiedzenia w tej materji, a przynajmniej nic takiego, coby nie wywołało powszechnego oburzenia. To też godzinami całemi gadali o statucie, o konieczności obalenia dotychczasowych więzów, o stworzeniu swobodnej organizacji klubowej, w której każdy poseł mógłby w myśl swoich wyborczych zobowiązań bronić interesu swoich wyborców.

Teraz okazuje się dowodnie, iż była to czcza blaga, obliczona jedynie na zamydlenie oczu szerokiego ogółu i uniemożliwienie mu przejrzenia dusz i myśli skoncentrowanych kandydatów.

Czemże są te dzisiejsze napady gorącej miłości dla „ukochanego prezesa“, jeżeli nie paroksyzmami antysłowiańskiego szału? Jakiż inny punkt etyczny prócz germanofilstwa mogli by mieć skoncentrowani ze stańczykami? Nie chcąc dopuścić do głosu tych, którzy mogliby dać wyraz uczuciom solidarności szczepowej, woleli rzekomi reprezentanci demokracji zezwolić milcząco na okrojenie prawa interpelacji, tego samego prawa, o które mieli się zamiar tak gorąco dopominać.

Jak i przez kogo
BANK GALICYJSKI
popiera handel i przemysł?

(List otwarty do Rady zawiadowczej Banku, na ręce prezesa tejże Rady p. Juljana Tołoczki).

„Wielmożni Panowie!

Na szereg moich prywatnych listów pisanych do Panów w sprawie i w interesie zarówno Banku galicyjskiego, jak i moim, jako klienta tej instytucji, nie otrzymałem wcale odpowiedzi, mimo że miałem do tego takie prawo, jak Panowie obowiązek. Jestem przeto zmuszony na tej drodze postawić Panom zapytanie, jaki jest Wasz sąd o postępowaniu i prowadzeniu interesów przez urzędników Banku galicyjskiego, za których zarówno instytucja jak i Panowie sami jesteście moralnie i materjalnie odpowiedzialni.

Przed sąd opinji publicznej wytaczam następującą sprawę:

Przed czterema laty kupiłem klucz świdnicki, majątek na pograniczu Węgier, mający około 7000 morgów ziemi, złożony z miasteczka i 10 wsi, atoli znajdujący się pod każdym względem w stanie bardzo zaniedbanym. Musiałem czynić ogromne wkłady dla podniesienia gospodarstwa i produkcji rolniczej. Podniosłem miasteczko przez wybudowanie starostwa, poczty, hotelu i t. d. Wybudowałem duży tartak parowy ponieważ majątek ten jako lasowy jedynie przy eksploatacji lasów mógł dawać odpowiednie dochody. Na te inwestycje wyczerpałem jednak swój kredyt, tembardziej, że wtedy właśnie przyszło w Austrji przesilenie finansowe a w ślad za niem zastój w handlu i obrocie pieniężnym. Nie chcąc wpaść w ręce lichwiarzy i wyzyskiwaczy, zaproponowałem Bankowi galicyjskiemu, który właśnie wówczas otworzył był „oddział drzewny“, by wszedł w ten interes i popłacił naglące długi, zwłaszcza zaległe raty bankowe. Za to zobowiązałem się dostarczyć Bankowi 8000 m³ kloców bukowych, które Bank miał jak najkorzystniej sprzedać, a pieniądze uzyskane za ten towar, po zapłaceniu kosztów i procentów, miały iść na amortyzację pożyczki Banku galicyjskiego.

Za prowadzenie tej administracji, prócz wysokiego procentu od wekslowego kredytu udzielonego nam (t. j. mnie i żonie) przez Bank galicyjski, zobowiązaliśmy się jeszcze płacić 12.000 koron rocznej prowizji. Mimo tak korzystnych warunków, Bank galicyjski pod błahemi pozorami zwlekał ciągle z ukończeniem interesu z tygodnia na tydzień, a zastrzegłszy sobie, że już z nikim innym o ten interes traktować nie będziemy, wyczekiwał krytycznej dla nas chwili, aby nam wtedy dopiero podyktować swoje warunki. Otóż, gdy już była rozpisana częściowa licytacja inwentarza na dzień 11 czerwca, zjawili się przedstawiciele Banku galicyjskiego, pp. Pilzer i Klein z k o n t r a k t e m n i e m i e c k i m, choć wiedzieli dobrze, że nie znam tego języka a nie znał go także notarjusz Węgier, któremu ci panowie sami kontrakt ten tłomaczyć musieli.

Umowy tej, ze względu na jej niebezpieczną dla mnie stylizację, podpisać nie chciałem. Pp. Pilzer i Klein uspokoili mnie jednak tem n. p., że żaden rachunek bez podpisu mego, lub mojej żony, ważny nie będzie, że jeżeli oni wezmą gospodarstwo w fizyczne posiadanie, to będzie to tylko czcza forma wobec akcjonarjuszy, jako zapewnienie włożonej przez Bank samy, że żaden z tych panów na gospodarstwie się nie zna i gospodarstwa prowadzić nie będzie i t. p. Zresztą podnosili z naciskiem, że ja do Banku winienem mieć zaufanie, jako do instytucji, na czele której widnieją pierwsze imiona arystokratyczne, najstarszych w kraju rodów. Czy pp. Pilzer i Klein nie myśleli przy tem także o starożytności swoich rodów — nie wiem.

Równocześnie odbierałem z Krakowa naglące listy, w których zaufany tych panów wzywał mnie, przez życzliwość dla mnie, abym mu przesłał weksle dla tych panów, na 5.000 koron opiewające, gdyż inaczej popsują mi cały interes!!!

Ostatecznie umowa doszła do skutku, ja bowiem miałem już, jak to mówią, nóż na gardle. Kontrakt mój z Bankiem galicyjskiem zawarty, jako „curiosum“ dla ludzi uczciwych, a wzór do naśladowania dla wyzyskiwaczy, można każdego czasu oglądać u podpisanego.

Tak zaczął się mój interes z Bankiem galicyjskim; nie wątpiłem jednak, że przy mojej usilnej pracy i energji zdołam wypełnić moje zobowiązania t. j. dostawić kloce, odwieść materjał do kolei, a przytem przez ścisłą kontrolę uchronić się przed nadużyciami zarządu tartaku.

Gdy jednak niejaki p. Hirsch, mający prowadzić wyrób drzewnego materjału, porozumiawszy się wprzód z pp. Pilzerem i Kleinem, zamianowany został pełnomocnikiem Banku galicyjskiego w Swidniku, uradzili ci panowie, aby przedstawić Bankowi, że pod moim zarządem wszystko źle idzie i że oni tylko pod tym warunkiem podejmą się prowadzenia moich interesów, jeżeli do wszystkiego „mięszać się“ przestanę.

Zawezwano mnie więc do Krakowa i tutaj p. Tołłoczko, wraz z drugim członkiem Rady zawiadowczej, zobowiązali mnie słowem honoru, że przez trzy miesiące do niczego wtrącać się nie będę.

Zaczęto więc reformy... dla podniesienia gospodarstwa. Przysłano mi najpierw do zarządu majątkiem starego niedołęgę, który się upijał, niczem się nie zajmował, spędzając całe dnie w biurze tartaku na konferencjach z p. Hirschem,

lub w karczmach. Porządnych i uczciwych rządców porozpędzali, a zarząd folwarków pozostawili w ręku niczego nie rozumiejących chłopów. Tymczasem zaś pól nie obsiali, chociaż do 200 morgów było już pod zasiew przygotowanych, nic nie poorali, paszę i ziarno zmarnowali, pozwalając je rozkradać, inwentarz i remanent zmarnowali sprzedając większą część bez mojej wiedzy za bezcen w porozumieniu z żydami kupującymi. Jednem słowem, ów zarząd z ramienia Banku galicyjskiego czynił wszystko, aby zniszczyć to, do czego z takim trudem i nakładem doszedłem ciężko się trudząc przez lat cztery. Jaki był cel tej gospodarki? Przedstawiałem to już Szanownym, Panom, zawsze bezskutecznie, i dlatego raz jeszcze publicznie powtarzam:

Pan Hirsch, pełnomocnik Banku galicyjskiego w Świdniku, który służył w kilku tartakach w okolicy i zewsząd oddalony został ze świadectwem defraudanta i oszusta, chciał i tu korzystać ze swego stanowiska, usunąć się z pod wszelkiej kontroli i brać co się tylko da. Wobec tego nie dziw, że zmarnowali mi inwentarz, paszę, a potem zdemoralizowali i rozpuścili służbę, uniemożliwiając mi dostawę kloców i dowóz materjału.

Równocześnie niszczą mój las, wycinając drzewo wyborowe ile się tylko da, poczem wysyłają coprędzej na kolej, abym nie wiedział ile jest wywiezionego drzewa i starannie ukrywają przedemną wszelkie rachunki. Przedstawiłem zaraz na początku Bankowi, że gospodarstwo będzie polegać głównie na zwożeniu drzewa i dowozie materjału, a więc wymagać będzie utrzymania bardzo wielu koni i czeladzi i wykazałem, że gotówką dołożyć trzeba będzie 14.000 koron rocznie, t. j. prócz gospodarstwa tyleby kosztował wszystek transport drzewa, co nie wyniosłoby po jednej koronie od jednego metra kubicznego. Dziś, gdy pp. Pilzer, Klein i Hirsch zwinęli gospodarstwo własne, zrobili kontrakt o dostawę drzewa z przedsiębiorcą, któremu oddali dowóz 1 m³ kloca po „pięć koron“ i to z najbliższych lasów i, aby jeszcze lepsze interesy z nim robić, zbudowali za swoje pieniądze kolejkę z lasu do szosy kosztem kilku tysięcy złotych. Za dowóz z dalszych lasów płacą chłopom po 6 koron, t. j. tyle, ile płaciłem poprzednio za 1 m³ jaworu lub jesionu, przywiezionego do tartaku przez tychże chłopów z ich własnych lasów.

Gdybym zatem kupował obce drzewo na miejscu przy tartaku, kosztowałoby mnie to o 40 prc. taniej, niż obecnie płacę za przywóz mego własnego drzewa!!!

I oto różnica wydatków: Zamiast 14.000 koron, dołożonych rocznie do gospodarstwa na utrzymanie własnych farmanek, celem przewożenia kloców i materjału drzewnego, płacą dziś pełnomocnicy Banku galicyjskiego, pod pozorem zrobionych kontraktów, za 10.000 m³ kloca, zwiezionych rocznie (licząc po $5^1/_2$ korony) — 55.000 koron. Odwóz materjału drzewnego do stacji kolei płacą po 100 koron za wagon, a że wywożą około 250 wagonów, więc razem 25.000 koron. Ogólne koszty transportu drzewa ze Świdnika wynoszą zatem pod dobroczynną opieką Banku galicyjskiego i jego mężów zaufania pp. Pilzera, Kleina i Hirscha 80.000 koron, zamiast 14 000 k., względnie, wliczając jeszcze strawne i rogatki, najwyżej 20.000 koron!

W ten sposób Bank galicyjski popiera handel i przemysł!

Gdy na mój list, przedstawiający obszernie cały stan sprawy, nie otrzymałem nawet od Banku galicyjskiego odpowiedzi, porozumiałem się z jednym, lepiej mi znanych członków Rady zawiadowczej, i prosiłem, aby raczył przybyć do Świdnika i sprawdzić wszystko na miejscu. Mimo danego mi przyrzeczenia, nie uczynił tego. Bank galicyjski nie ma widocznie nic przeciw temu, że jego firma służy za płaszczyk oszustom i wyzyskiwaczom!

Bank galicyjski postawił mnie dzisiaj w takiem położeniu, że po zebraniu wszystkich dochodów, co do grosza, zniszczeniu majątku, wysprzedaniu wszystkiego co się dało, nie dostaję ani centa na utrzymanie domu, długi i procenta nie zostały wypłacone, do czego Bauk wyraźnie się zobowiązał, i do tego wszystkiego wprowadzają jeszcze sekwestra i rozpisują licytacje na moje ruchomości! Na moje skargi i żale odpowiedział mi nareszcie Bank galicyjski dnia 9 grudnia 1900, że z chwilą, gdy złożę pieniądze im dłużne, oni zwolnią mnie z kontraktu. Oświadczyłem gotowość i zażądałem rachunków z zarządu. Czekam na nie do dziś dnia — bez skutku. Otrzymałem wprawdzie ogólny wykaz względnie sumaryczne zestawienie pozycyj rachunkowych. Nie jest to atoli rachunek z prowadzenia przedsiębiorstwa. Z tego wykazu dowiaduję się tylko, że p. Hirsch jako zarządca Świdnika otrzymał od Banku w ciągu pół roku 60 000 koron. Pan Pilzer wziął na mój rachunek 6.000 koron, p. Klein za podróż do Świdnika zamiast 32 korony bierze 320 koron i t. p.!!

Czy miał prawo Bank, usunąwszy mnie od kontroli, rozdawać tym panom moje pieniądze bez mojej wiedzy i zezwolenia? Jeżeli to czynił, w takim razie musi za to przyjąć pełną odpowiedzialność.

Zresztą uprzedzałem Bank, że p. Hirsch na zaufanie w nim pokładane nie zasługuje, a 12 października 1900 przedstawiłem Bankowi autentyczny dokument, stwierdzający, że Hirsch jest oszustem. Mimo to p. Hirsch jest dotychczas... dyrektorem w Świdniku, mężem zaufania instytucji, na której czele stoją pierwsze arystokratyczne imiona w kraju!! Rachunków Banku zatem, jako powierzchownych i bałamutnych, nie przyjmuję. Nie przyjmuję tem bardziej, że brak w nich rachunku z czynszu, z domów, z pastwisk, dochodu z lasów, ze sprzedaży inwentarza, dokonanej bez mojej wiedzy i woli. Do tej sprzedaży zwłaszcza Bank nie miał prawa, bo skoro zgodziłem się dobrowolnie na wprowadzenie sekwestra, to nietylko ja ale i Bank nie miał prawa niczego sprzedawać bez mojej wiedzy. Za takie rzeczy odpowiada się przed sądem kryminalnym!

W wykazie, przesłanym mi przez Bank, naliczyła sobie dyrekcja od dnia 11 czerwca 1900 do dnia 12 grudnia 1900

prowizji w kwocie	13.524 k. 95 h.
karę konwencjonalną . . .	3.769 „ 60 „
Razem	17.294 k. 55 h.

Za materjał otrzymaliście w tym czasie tylko 14 372 k. 76 h., więc dopłaciłem Bankowi samej prowizji 2.921 k. 79 h. prócz procentów, kosztów administracji i wyrobu, transportu kloców i materjału, użycia fabryki. W dodatku zabrali kilka tysięcy metrów drzewa bez rachunku.

A jednak rachunek, jaki dawniej zrobiłem, a od 5 miesięcy trafność jego codziennie stwierdzam, przedstawia się w ten sposób (co w danym razie szczegółowemi cyframi udowodnię), że dzienny dochód z produkcji drzewnej w Świdniku wynosi 353 złr. 50 krajcarów, wydatki zaś (które także w szczegółowych cyfrach wykażę) powinny wynosić najwyżej 108 złr. 50 kr. Pozostawałby zatem czysty dochód dzienny w kwocie 245 złr. Licząc 275 dni roboczych w roku wynosiłby ten dochód 57.375 złr. a. w. rocznie.

Z tego jest do zapłacenia:

Podatki . . , ...	2600 złr.
asekuracja	1400 „
utrzymanie domu . . .	1800 „
służba leśna	900 „
procent Bankowi hipotecznemu	6650 „
procent Bankowi rolniczemu	2400 „
pani Syroczyńskiej . .	2250 „
Razem	17.400 złr.

a że czysty dochód wynosi 57.375 złr., pozostaje zatem 39.975 złr. a. w. na procent, prowizję i amortyzację dla Banku galicyjskiego.

W tym stanie rzeczy, chociaż Bank galicyjski od kapitału mnie pożyczonego, czyli za kredyt wekslowy, pobiera odemnie prawie lichwiarski procent, bo przeszło 30%, to jednak, gdyby administracja była porządnie i uczciwie prowadzona, niezawodnie w ciągu dwóch lat zdołałbym dług mój w Banku całkowicie umorzyć.

Do tej pory usuwaliście się Panowie od wszelkiej kontroli, polegając jedynie na fałszywych raportach pp. Pilzera, Kleina i Hirscha. To wasze stanowisko zmusiło mnie do wytoczenia sprawy przed sąd opinji publicznej. Społeczeństwo bowiem taksamo, jak jednostka, ma prawo żądać

POD SZTANDAREM WOLNOŚCI.

Powieść na tle współczesnych stosunków bułgarskich.

34)

Połączenie się Ruszkina z Paską węzłem tak bliskiego pokrewieństwa wydało mu się śmieszną komedją, obliczoną tylko na zysk; Donę postanowił wyrzucić z swej pamięci już raz na zawsze... Sabaniew sam siebie ukarał...

— Dosyć już tego na dziś! — pomyślał sobie Dragan. — Myśl jego pobiegła teraz daleko do Iwanki. Wyjął z kieszeni ostatni list od ukochanej Iwanki i zaczął go, nie wiedzieć już po raz który, na nowo odczytywać. List ten tak brzmiał:

— Kochany Draganku! Błogosławię codziennie poczcie i cieszę się niezmiernie, że bodaj w ten sposób możemy się z sobą porozumieć. Cały dzień podczas twej nieobecności krzątam się koło gospodarstwa, szyję, czytam, byle tylko zabić czas. Jeden tylko Hektor dotrzymuje mi towarzystwa. Dniem i nocą myślę o pewnym kochanym, drogim mężczyźnie z małemi, czarnemi, mądremi oczkami... o niejakim Draganie Bratowie, który teraz stoi przed piękną, wielką przyszłością, przyczem nie zapomina o swej małej Iwance...

Słowa „przed piękną, wielką przyszłością“ uderzyły Dragana już za pierwszem czytaniem listu, a teraz czuł już całkiem wyraźnie, że z nich przebija jakaś gryząca ironja...

Przeszło miesiąc już spędził w wielkiem mieście. Jak użył tego czasu, czego się nauczył, co zdziałał? Umiał tylko krytykować, sądzić czyny osób, dzierżących ster państwa, i rozprawiać o tem, czemu zaradzić nie umiał. Poznał wprawdzie bliżej i gruntowniej socjalne i polityczne stosunki Bułgarji, ale co z tego?

Z kawiarni szedł do klubu. a stąd znowu do jakiejś restauracji, mówił z tym i z owym, ale z tego wszystkiego jeszcze nie mogła się ani dla niego, ani dla Bułgarji uśmiechać „piękna, wielka przyszłość“. Napróżno szukał tej drogi, któraby go mogła zaprowadzić do tej wymarzonej przyszłości. Przy tem wszystkiem mógłby był przecież zająć jakieś stanowisko, któreby mu zapewniło kawałek chleba. Jak więc jeszcze długo ma Iwanka w Łom-Polance boleć i tęsknić, jako opuszczona narzeczona?

W służbie rządowej mógłby był Dragan łatwo dostać jakieś miejsce, ale nie mógł pogodzić się z tą myślą, żeby miał środki do życia czerpać z kasy rządowej, a przytem Dragan nie lubił być od kogoś zależnym i nie był wcale przyzwyczajony do posłuszeństwa... Ba, lecz jakżeż mógłby łatwiej poznać zakulisowe tajniki życia politycznego, jak nie w służbie rządowej?... Ha, jak trzeba, to trzeba!.. Trudno!... Dragan musiał się szybko zdecydować i rzeczywiście, nie tracąc ani chwili czasu, pobiegł poszukać dra Krusego, aby go poprosić, żeby go przedstawił prezydentowi ministrów.

Nnie zastał jednak Dragan dra Krusego w domu, poszedł więc do ogrodu miejskiego na przechadzkę. Gdy uszedł już spory kawał główną aleją, ujrzał nagle za drzewem jakiegoś wysmukłego człowieka, patrzącego ciągle w jednę stronę, który mu się z wyglądu wydał podobnym do dra Krusego. Dragan przyspieszył nieco kroku, a zbliżywszy się do owego człowieka, przekonał się, że oczy go nie zawiodły.

— Dzień dobry, panie doktorze! Cóż to pan tutaj stoisz tak, jak na czatach?

— A, dzień dobry, panie Bratow!... Jestem bardzo ciekaw, czy nie przyjdzie do jakiej komedji. Popatrz-no pan tylko, oto tam na ławce siedzi Paska ze swoją narzeczoną, Doną... a tu naprzeciw pan Carré czyni miłosne wyznania szansonistce włoskiej, widać to bowiem całkiem wyraźnie z błyszczących oczu Luiziny...

— Patrz pan, jak Paska niecierpliwie rzuca się na ławce i jakie złowrogie spojrzenia rzuca w stronę czułej pary. Panna Dona udaje, że tego wszystkiego nie widzi i używa całej swojej kokieterji, ażeby odwrócić stamtąd uwagę Paski. Ale szkoda zachodu, moja pani... twoja ujmująca gracja nic nie pomoże wobec namiętnego czaru, który roztacza w koło siebie piękna Luizina. Oj tak, tak, na nic to wszystko...

— Ach, tak? No, to jeszcze najlepiej w takim wypadku ustąpić i zabrać się... Widzę, że Dona jest dość mądra! Widzisz pan, jak się Luizina złośliwie śmieje... Szkoda jednak, bo już niewiele brakowało, a bylibyśmy zobaczyli może coś nawet bardzo interesującego. Skoro jednak stało się inaczej, to nie mamy już tu co robić. Chodźmy stąd, panie Bratow!

Dragan uczuł wstręt na widok tej sceny i zainteresowanie się nią przez dra Krusego wywołało u niego niesmak.

Dona, od czasu gdy ją widział ostatni raz, jeszcze w Łom Palance, bardzo się zmieniła: zrobiła się z niej dama, pełna kokieterji i strojna w luksusową, według najnowszej mody zrobioną suknię, dama, która wie dobrze, jak ma swą cielesną piękność w najkorzystniejszem świetle przedstawić. Wysoko u szyi zapięta bluzka z żółtego jedwabiu tak dobrze przylegała do jej pełnych kształtów, że za każdym oddechem widać było wyraźnie falowanie piersi. Czarna jedwabna suknia, podbita czerwoną materją, pozbierana w zgrabne fałdy, zdobiła smukłą postać Dony. Zresztą chód, sposób trzymania się, ruchy ciała wskazywały, że Dona stała się w Sofji w bardzo krótkim czasie nadzwyczaj dystyngowaną damą, co w połączeniu z wrodzoną już zalotnością, nadawało córce pana prefekta właściwy jej charakter.

— Niech mi pan tego nie bierze za złe, panie doktorze, ale mnie bardzo interesuje ta milcząca intryga. W całym świecie dzieje się tak, że w przededniu wielkich wypadków stoi ludzkość drżąca i bojaźliwa; ludzie nie wiedzą, co mają robić, gdzie mają iść.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

zdania liczby z gospodarki zasobami narodowymi. Kto się przed tem usuwa, uchybia najkardynalniejszym zasadom publicznej moralności i honoru.

Na wszelkie sprostowania, czy tłomaczenia, odpowiem datami, dokumentami i najoczywistszymi dowodami

Niczego zaś bardziej nie pragnę, jak żebym został zapozwany przed sąd współobywateli. Tam dopiero cała skandaliczna sprawa stanęłaby w jaskrawem i dla każdego wyraźnem oświetleniu.

Kraków dnia 17 lutego 1901.

Teodor Rayski, właściciel dóbr Świdnika.

KIEDY SIĘ SKOŃCZY WOJNA

W POŁUDNIOWEJ AFRYCE?

Gdy niedawno temu, w Anglji nowy król obejmował rządy, poczęto w Europie żywić nadzieję, że wojna z Boerami, przewlekająca się w nieskończoność, przecież raz się już skończy. Głosy takie dawały się słyszeć także w Anglji, a nawet dwaj wybitni mężowie stanu, Clarke i Henry Drummond Wolff, oświadczyli publicznie, że ich zdaniem wojna nie potrwa już długo. Lord Wantage podzielał również to przekonanie, twierdząc, że słyszał na własne uszy, jak konająca królowa Wiktorja wyszeptała słabym już głosem: „Starajcie się o rychłe zakończenie wojny!“

Tymczasem wszystkie te nadzieje odrazu pierzchły, bo oto król Edward VII w swej mowie tronowej wyraźnie powiedział, że „wyślemy do Afryki odpowiednie siły, aby nieprzyjaciela raz już skutecznie pokonać“.

Ten zaś ustęp mowy królewskiej, który oświadcza, że prędkie zakończenie wojny leży we własnem interesie Boerów i że wojna nie może się inaczej skończyć, jak tylko zupełnem ujarzmieniem nieprzyjaciela,—nie potrzebuje bliższych komentarzy. Zawiera on wyraźną zapowiedź bezwzględnej walki, którą dumny i bogaty Albion będzie prowadził póty, póki mały lud boerski, wyczerpany zupełnie z sił i z zasobów, nie legnie u nóg jego pokonany, a zwycięzca wymierzy mu karę za to, że śmiał tak długo bronić.. swej niepodległości!

Nic lepszego nie wróży orędzie królewskie, wydane „Do mego narodu za morzami“, gdzie nowy król angielski oświadcza, że „matka jego dumna była z tych, którzy w Afryce po bohatersku walczą i umierają za prawa państwa“. A król Edward zapowiedział zaraz u wstępu swych rządów, że pragnie wstąpić w ślady swojej matki...

Nie mniej wrogo odezwał się dnia 14 b. m. o Boerach premier rządu angielskiego, lord Salisbury, odpowiadając w Izbie lordów na zarzuty, czynione jego rządowi przez lorda Kimberleya, który surowo krytykował sposób prowadzenia wojny i ostro występował przeciwko jenerałom angielskim, wykazując w dobitnych słowach ich nieudolność i brak wojskowego wykształcenia. Lord Salisbury odparł na to, że nie spodziewa się, aby opinja publiczna okazała nie zadowolenie ze sposobu prowadzenia wojny, dopóki wojna ta nie będzie ukończona. Niesłuszny jest jednak zarzut, że wojna przewleka się niezwykle długo, bo wojny, w których występuje dobrze zorganizowana partyzantka trwają zawsze długo. Jakkolwiek armja angielska jest bardzo potężna, miną jeszcze miesiące, zanim będzie można przywrócić w kraju zupełny spokój. Powodu do obaw jednak niema. Wojny nie można zakończyć inaczej, jak tylko przez zupełne ubezwładnienie Boerów. Gdyby nieprzyjaciel zatrzymał choćby tylko piędź ziemi, to Anglja nigdyby nie zaznała spokoju. Wobec niechęci ludności boerskiej dla Anglji nie ulega żadnej wątpliwości, że Boerowie wyzyskiwaliby wszelką pozostawioną sobie swobodę w tym tylko celu, aby zaopatrzyć się na nowo w broń, przygotować się do wojny i uderzyć ponownie na Anglików. Zresztą Anglja także ze względów ogólne-politycznych nie może zgodzić się na ustępstwa. Gdyby Anglja nie odniosła zupełnego zwycięstwa, byłoby to dowodem, że nie zdoła obronić swego terytorjum, na które Boerowie wtargnęli bez wszelkiej przyczyny, a w takim razie inne narody zapamiętałyby to sobie, i bezpieczeństwo posiadłości kolonjalnych W. Brytanji zostałoby bardzo na szwank narażone.

Również bardzo wojowniczo brzmiała mowa lorda Balfoura, w której ten ostatni odpierał ataki przewódcy liberałów angielskich, Campbell-Bannermanna. Rząd nie może — są to słowa lorda Balfoura — powiedzieć Boerom: „Złóżcie broń, a otrzymacie prawa konstytucyjne“, lecz musi przedewszystkiem bronić przewagi angielskiej w Afryce“,

Tymczasem De Wet przeprawił się w nocy z 9 na 10 lutego przez rzekę Cronje, pobił oddziały angielskie Pilchera i Crewego na wzgórzach Tabakh i zajął miasto Filipstown. Obecnie ściga De Weta pięć korpusów angielskich, chcąc go dostać w pułapkę. Czy się to uda jenerałom angielskim, czy dzielny partyzant znów w niwecz obróci wszelkie ich plany i zabiegi, pokaże najbliższa przyszłość.

PROCES LEWYEGO W CHOJNICACH.

CHOJNICE 18 lutego.

Po przesłuchaniu Anny Hoffmann, zeznaje cały szereg świadków, stwierdzających niezbicie, że Lewy bardzo dobrze Wintera znał i żył z nim bardzo blisko. Żydowska obrona, widząc, że sprawa kljenta się wikła i wcale niepożądany kierunek bierze — chwyta się naiwnego pomysłu, wmówienia w trybunał i sędziów przysięgłych, że egzystuje sobowtór nieboszczyka Wintera, a tym rzekomym sobowtórem ma być świadek Hartstock. Liczy on lat 24, Wintera nie znał osobiście, zna za to dobrze Moryca Lewyego. Świadek Anna Hoffmann, skonfrontowana z Harstockiem, oświadcza z całą stanowczością, że między Hartstockiem a zamordowanym Winterem nie zachodzi najmniejsze podobieństwo. Winter był od niego tęższym i wyższym i miał włosy ciemne, podczas gdy Hartstock jest blondynem. Oskarżyciel publiczny zapowiada, że w razie upierania się obrony przy niedorzecznem twierdzeniu urojonego podobieństwa między tymi dwoma ludźmi — będzie prowadził dowód na to, że wszelkie podobieństwo jest tu wykluczone.

Następny świadek Róża Simanowska, z obawy przed żydami, przeniosła się z Chojnic do Berlina. Była ona swego czasu naocznym świadkiem rozmów Wintera z Lewym. Gdy obrońca, żyd Appelbaum, chce z szczerych i prostych zeznań dziewczyny wydedukować jakieś niekonsekwencje i wdaje się w niewłaściwą i ustawowo niedozwoloną krytykę zeznań zaprzysiężonego świadka, udziela mu przewodniczący pouczenia o stanowisku i prawach obrony.

Świadek Korsonke, będąc z synem swym razu pewnego w piwiarni Müllera, widział tamże Lewyego z Winterem Św. Müller stwierdza fakt, że ojciec Wintera znał się osobiście z Lewym.

Służąca Regina Schulz widziała pannę Caspari, Tuchler, Wintera i Lewyego, stojących razem przed sklepem Lewych, pomimo, iż panna Caspari w poprzednich swych zeznaniach twierdziła, że wtedy Wintera z nimi nie było. Regina Schulz, przypatrywszy się rzekomemu sobowtórowi zamordowanego, Hartstockowi, oświadcza, że zna go z widzenia i z osobą Wintera nigdyby go zamienić nie mogła. W wieczór ów stał w towarzystwie żydówek i Lewyego z całą pewnością Winter, a nie Hartstock. W tem samem towarzystwie widziała Wintera także na ślizgawce.

Oskarżyciel publiczny piętnuje z oburzeniem, jakich środów żydzi się chwytali, by tylko wszelkie poszlaki od Levyego odwrócić. Otóż wystarali się o fotografję zamordowanego Wintera i po całym kraju poszukiwali podobnego z rysów do niego podobnego indywiduum, by go potem w sposób praktykowany z „Hartstockiem sobowtórem“ w miejsce zbrodniarza podstawić

Świadek służąca Schulce zadaje kłam w oczy żydówkom Tuchlerównej i Caspari, wypierającym się, że pewnego wieczora stały razem z Winterem i były z nim na ślizgawce i powołując się na świadectwo Boga — zapewnia uroczyście, że żydówki kłamią, bo ona na własne oczy widziała je wtedy z Winterem przed domem

Stróż nocny Ruus zamykając bramę domostwa rzeźnika Hoffmana— widział w sieni Wintera spacerującego pod rękę z Levym. Winter poczęstował go nawet wtedy cygarem.

Przesłuchanym zostaje niejaki Wienecke, rzekomo dziennikarz z Berlina. Jest to typ zaprzedanego i spodlonego w usługach żydowskich człowieka. To też w pytaniach zadawanych mu przez przewodniczącego jak i prokuratora, spotyka się z zasłużoną pogardą i lekceważeniem. Wienecke dostał polecenie, które bardzo dyplomatycznie nazywa „poleceniem partji liberalnej“ (czytaj: żydowskiej) by na miejscu w Chojnicach zbadał „prawdę“. Oczywiście zbadał ją w ten sposób, że przyszedł do przekonania o zupełnej niewinności Levyego. Prokurator zapytuje go, z jakiem czołem śmiał — będąc wysłannikiem żydów — przedstawić się znajomemu Wintera (a poprzód już przesłuchanemu — patrz „Gł. Nar.“ z d. 15 b. m.) terminatorowi Schlichterowi, jako antysemita-dziennikarz, by tylko wyłudzić jakieś wiadomości od niego. Wienecke odpowiada na to, że będąc w roli detektywa, musiał(!) się uciekać do różnych niekoniecznie czystych sztuczek.

Kilku następnych świadków potwierdza w zupełności okoliczność, że Levy dobrze znał Wintera.

Przesłuchiwany ojciec zamordowanego — przedsiębiorca budowlany Winter, był świadkiem, jak syn jego w restauracji z Levym rozmawiał.

Dalszy ciąg rozprawy rozpoczął się przesłuchaniem niejakiego Schillera prywatnego detektywa, tego samego, od którego Wienecke dostał polecenie zbadania sprawy morderstwa na miejscu. Ogólną senzację wywołuje jego zeznanie, że żydowski „związek obrony przed antysemityzmem“ wysłał go do Chojnic, celem badania i śledzenia sprawy — oczywiście na korzyść żydów. Polecenie to imieniem „Związku“ otrzymał od żyda dra Leona Leipziga, wydawcy gazety „Das kleine Journal“. Po krótkiem przesłuchaniu komisarza kryminalnego Wehna z Berlina, który żadnych ścisłych wyjaśnień nie daje co do stosunku oskarżonego z zamordowanym Winterem, i po złożeniu, także mało ważnych zeznań kolegi Wintera gimnazjalisty Böcka — postępowanie dowodowe zostaje zamknięte.

Prezydent Schwedowitz, po upomnieniu publiczności do spokojnego zachowania się podczas plaidoyer, udziela głosu oskarżycielowi publicznemu, dr. Schweiggerowi. W pięknem, silnem oskarżeniu wskazuje on na wstępie na okropny los, jakieś złowrogie fatum, które zawisło nad nieszczęśliwem miastem. Począwszy od ohydnego mordu, mieszkańcy spokoju nie zaznali — krew, niewinnie wylana, woła zemsty. Tę zemstę i sprawiedliwość, choć niedostateczną i ułomną, jak wszystko ludzkie, złożył Bóg w ręce nasze! Niestety! tajemnica strasznego mordu nie jest jeszcze dostatecznie wyświetlona — jedno na razie obecny proces wyjaśnił: Lewy w obawie, by za morderstwo Wintera nie był ścigany, wyparł się jego znajomości i trzechkrotną fałszywą przysięgą chciał kłamliwe to twierdzenie umocnić. Prokurator przechodzi następnie kolejno żakowskie wybiegi żyda, niedorzeczne uchylanie się od winy, chęć bałamucenia do ostatniej chwili opinji sądu i śmieszną bajkę o sobowtórze Wintera. Piętnuje także postronne wpływy i usiłowania żydów i ich rozmaitych stowarzyszeń na wynik procesu. Przy końcu zaznacza prokurator swoje bezstronne stanowisko, jako urzędnika, który nie pyta, jakiego kto wyznania i przekonania, i sympatjami, ani antypatjami się nie powoduje — ściga jeno zbrodnię i za nią kary żąda.

Po mowach, wypowiedzianych przez obydwóch obrońców, mających na celu zbicie wywodów prokuratora, zadał trybunał sędziom przysięgłym 3 pytania w kierunku świadomego popełnienia zbrodni krzywoprzysięstwa przez Lewyego i dodatkowe pytanie, czy oskarżony przez powiedzenie prawdy mógł był się narazić na karne ściganie.

Sędziowie przysięgli po półgodzinnej naradzie potwierdzili wszystkie 4 pytania, wobec czego trybunał wymierzył Morycowi Lewyemu karę 5 lat ciężkiego więzienia wraz z pozbawieniem czci i praw obywatelskich na lat 5.

Z KRAJU.

LWÓW 17 lutego.

Oszust na wielką skalę.

Typ jak na Galicję, bardzo niepospolity. Z przygód jego barwnego życia możnaby wykroić bardzo sensacyjną powieść.

Grasował po całej niemal Europie. Nazywa się Jan Paweł 2 imion Adamski. Wysoki, wspaniale zbudowany niby Apollo belwederski, pan, mówiący po polsku, niemiecku, francusku i rosyjsku. Ma bardzo marzące oczy, wspaniałe blond włosy, taką samą interesującą brodę, dużo wykształcenia, sprytu, a nawet niezaprzeczonych talentów.

Znamy go niemal wszyscy, ocieraliśmy się o niego wprost na każdem miejscu, na ulicy, w salonie, w teatrze, na wystawie obrazów, zawsze z satysfakcją patrząc nań jako na człowieka w wysokim stopniu kulturnego, zawsze ujęci jego okrągłemi wykwintnemi manierami i jego dystyngowanym sposobem mówienia, jego głosem, w którym drgała jakaś serdeczna sympatyczna nuta.

Patrzyliśmy przed dwoma laty na Wystawie sztuk pięknych, na jego niepozbawiony zalet artystycznych obraz, przedstawiający „Pojedynek Bohuna z Wołodyjowskim“, a podpisany na boku skromnie pseudonimem „br. Aschenberg“, czytaliśmy jego wcale niezły wiersz w świeżo wyszłem wydawnictwie Koła lit. art., „Dla powodzian“, gdzie między innemi jest również wiersz jego pióra, zatytułowany „Wieszcze dzieci“, a zaczynający się od słów:

„Po kwiecistej łące biega —
Para dzieci ..

Teatr kaliski wystawił niedawno jego „Czarną damę“ w 4 aktach i sensacyjno-aktualne widowisko sceniczne w 6 aktach a w 6 odsłonach p. t. „Kapitan Dreyfus“.

Czem bo Adamski nie był. Był artystą malarzem, artystą dramatycznym, nowelistą, poetą, muzykiem, śpiewakiem, aktorem, dramaturgiem, dyrektorem teatru, słowem był to „tausendkünstler“ pierwszej wody, któremu do szczęścia brakowało zwykle tylko jednej rzeczy — pieniędzy...

Ale czy one nie tak trudno? Adamski twierdził, że bardzo łatwe. Potrafił je też zdobywać tysiącznymi sposobami. Łowy finansowe ułatwiał mu znakomicie nerw życiowy, który u niego był wykształcony i wysubtelizowany w zadziwiający sposób. We Lwowie, czy Krakowie, w Wiedniu, czy Warszawie, w Zurychu, czy w Berlinie, wszędzie potrafił kogoś naciągnąć, kogoś „pompnąć“ okpić i oszukać. Z tego żył, w tem już — jak to się mówi — robił.

A swoją drogą, Adamskiego, takim jakim był, zrobiło samo życie. Syn zamożnych stosunkowo rodziców z Zabłocia pod Tarnowem, wyniósł z domu pozory dobrego ułożenia, zupełny zanik woli i hartu życiowego, wycieńczonego pieszczotami matki i brakiem „boćkowskiego“.

Zdołał ukończyć wszystkiego cztery „normalne“. Czternastoletniemu chłopakowi nie dano skończyć nawet pierwszej „łacińskiej“ w Krakowie. W szkole wykryto (r. 1881) szereg kradzieży (książki, pieniądze, katalogi, palta etc.) popełnionych przez całą szajkę, w skład której wchodzili synowie bardzo znanych arystokratycznych rodzin w Krakowie. Adamski przez fałszywą ambicję wziął wszystkie kradzieże na siebie, a stawiony przed sądem, dostał za to 4 miesiące więzienia.

To go wykoleiło na całe życie. Odtąd kształcił się sam, ale równocześnie popełniał szereg najwyrafinowańszych oszustw. Operował najpierw w Krakowie, potem, wyeksploatowawszy dany teren, przenosił się kolejno do Lwowa, do Wiednia, Warszawy itd.

Najlepiej stosunkowo wiodło mu się w Warszawie, najgorzej we Lwowie. W Warszawie miał niesłychane powodzenie. Bywał w najpierwszych domach, wszędzie uważany za gentelmana pierwszej klasy. Między innemi miał wstęp do salonów jenerała I. anowa, kuratora teatrów warszawskich. W Warszawie kobiety wyrywały go sobie z rąk do rąk. Głównie względami swymi zaszczycał między innemi pewną bardzo głośną i znaną aktorkę warszawską, której stale kieszeń mocno nadwerężał i zapomocą której wiele, wiele rzeczy uchodziło mu bezkarnie.

Wplątany jednak w fałszerstwa, jakie na wielką skalę popełniono w swoim czasie z akcjami kolei nadbałtyckiej, musiał wyjechać z syreniego grodu. Odtąd zaszczyca swą osobą przeważnie Lwów i Wiedeń. Bawi i tam i tu pod nazwiskiem Hipolita hr. Aschenberga, staje zawsze w Grandzie i prowadzi wciąż życie bardzo wystawne, bardzo rozrzutne.

Ilu ludzi naciągnął, ilu napompował, tego nie dojdzie żaden sędzia śledczy. Bo dziś już od miesiąca Adamski po serji pełnej chwały przygód siedzi pod kluczem. Udały mu się znakomite i zadziwiające rzeczy, a padł od głupstwa. Nadał obraz fikcyjnej wartości pod fałszywym adresem i naciągnął nań spedytora wiedeńskiego na marną kwotę 25 złr. Spedytor zrobił nań natychmiast doniesienie i policja wiedeńska „przyskrzyniła“ ptaszka i odstawiła go do Lwowa.

Akt oskarżenia, wygotowany przeciw niemu, zawiera całą epopeję przygód Adamskiego i obejmuje cały tuzin jego oszustw.

Zanim przyjdą przed trybunał przysięgłych, Adamski odsiaduje więzienie śledcze, a odsiaduje je w bardzo wesołej i dystyngowanej kompanji. Siedzi bowiem razem z Thumenem z „Unio catholica“ siedzi z Neuwellem, co to ks. Załęskiego „pumpnął“, siedzi z Regerem z Przemyśla i Schwarzwaldem, co zrobił fałszywą „krydę“ na żelazie.

Mając tyle wolnych chwil, opowiada im z właściwym sobie krasomowczym talentem, jak to fałszował książeczki bankowe, czeki, jak wyłudzał od krawców ubrania, jak zmuszał asekuracje do płacenia nienależnych sobie premij, a kolej do nienależnych odszkodowań...

Jutro będzie zmuszony powtórzyć to raz jeszcze dla użytku szerszej publiczności. A będzie czego słuchać...

KRONIKA.

Kalendarz kościelny. Dziś w poniedziałek Symeona i Konstancji, panny; we wtorek Konrada, wyznawcy i Mansweta, biskupa; w środę Popielec, Leona, biskupa i Zenobjusza.

Kalendarz myśliwski. Od 1 lutego wolno polować na rogacze (samce sarn), na głuszce, cietrzewie, dropie, pardwy, oraz na ptactwo błotne i wodne w ogólności.

Dziki i lisy należy tępić.

Przez cały rok nie wolno polować i należy ochraniać: łanie, sarny [kozy], cielęta i spiczaki, tudzież samice głuszców i cietrzewi.

Kalendarz rybacki. W lutym wolno łowić wszelką rybę, jeżeli posiada przepisaną miarę.

Ochraniać należy raka zarówno samca jak i samicę.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się dziś o godzinie 6 minut 47, zachód przypada o godz. 5 minut 1, długość dnia godziu 10 minut 14.

Stan powietrza. Dnia 18-go lutego o godzinie 7 rano barometr 745 0 termometr — 15 0 wilgotność 91%, wiatr zachodni 2.

Kupujcie tylko u Chrześcian!

Na kilka dni przed wyborami posłów miejskich spotkaliśmy się z pewnym zdecydowanym demokratą, który jednak nie należy do naczelników stronnictwa, bo jest . . . prawdziwym demokratą, lub (powiedzmy inaczej) demokratą w dobrem tego słowa znaczeniu. Nie płaszczy się przed wyższymi, niższych nie traktuje z góry (nieprawdaż, iż rzadki okaz krakowskiego demokraty?) Ma swoje zdanie i nie zmienia go, choćby „rada siedmiu“, zasiadająca w „przemysłówce“ i na Kazimierzu, groziła mu wiecznem potępieniem. Wszystkich ludzi uważa za równych... w kolebce i w obec prawa, — pozatem jednak jest wielkim zwolennikiem hierarchji społecznej na podstawie: uczciwości, wiedzy, talentu i zasług osobistych. Co do zasług przodków bowiem, ma on dość oryginalne przekonania i wyrażenia. Przedewszystkiem twierdzi, że np. pomiędzy zwykłym „gołym“ szlachcicem a magnatem, co do rodu jest tylko ta różnica, że przodkowie pierwszego przed 300, a drugiego przed 500 laty przestali paść świnie, — choć i to nie zawsze, bo często przodek gołego szlachcica należał już do grunwaldzkich rycerzy, a przodek p. hrabiego dopiero za czasów stanisławowskich o tyle w hierarchji postąpił, że prowadził na smyczy psy księcia Panie Kochanku. Mówi dalej, że potomkowie „wielkich rodów“ nie powinni zapominać, iż na jednego znakomitego przodka posiadają pięćdziesięciu symplicjuszów, na jednego mądrego dziesięciu głupich, na jednego uczciwego trzech gałganów, nie mówiąc już nic o wielkich łotrach i złodziejach grosza publicznego, sprzedawczykach, zdrajcach ojczyzny, których nie brak prawie na żadnem jaśnie pańskiem drzewie genealogicznem...

Otóż ów demokrata, wielki zwolennik pana Rottera (co przypisywaliśmy.. krótkości wzroku) oświadczył ku wielkiemu naszemu zdziwieniu, że za p. Rotterem z niechęcią będzie głosował, a to dlatego, że p. Rotter nie jest żadnym politykiem. W sejmie (mówił nasz oryginał-demokrata) Rotter jest bardzo pożyteczny (?!) w Radzie miejskiej niezbędny (??!!), ma bowiem dużo rozsądku, jest pracowity, energiczny, występuje śmiało w sprawach publicznych (i w obronie żydowskiej!) Byłby wybornym prezydentem miasta (dziękujemy!) i z pewnością nim zostanie (pozwalamy sobie wątpić!) Ale na polityce nic się nie zna, nigdy się nią nie zajmował. Do tego potrzeba szerokości poglądów, odpowiedniego przygotowania a nawet... tradycji. Co go obchodzą jakieś spory „językowe“, co on się rozumie na potrzebach narodowych. Wszak na zebraniu wyborczem dowodził, iż posłowie polscy wszelkich opinij, choćby nie należeli do Koła, w sprawach narodowych będą zawsze szli razem, bo czyż można przypuścić, aby który z nich np. był przeciw regulacji rzek w Galicji. Tak sprawę ekonomiczną, krajową wziął p. Rotter za narodową. Nic dziwnego — polityka to nie jego fach. Jemu będzie „ciasno“ na tem „szerokiem“ polu — on jest do wodociągów, tramwajów, do fundacji skarbkowskiej, do urządzenia szkół fachowych itp. Co on tam będzie robił? Tu się straci siłę pożyteczną (?), demokraci (czytaj: żydzi) zostaną w Radzie miejskiej bez głowy, stańczykostwo urośnie, a on tam będzie się... nudził.

Że pan „demokrata“ miał słuszność — twierdząc, iż p. Rotter bierze się nie do swego rzemiosła — to nie ulega wątpliwości. Dowodem na to choćby pierwsze „polityczne“ wystąpienie p. Rottera w Kole polskiem. Szło o ów sławny „kagańcowy“ paragraf statutu, zamykający usta wszystkim posłom, odmawiający im bowiem prawa wnoszenia interpelacyj. Komisja statutowa wniosła poprawkę pozwalającą członkom Koła wnosić interpelacje, jeżeli znajdą wśród Koła pewną ilość podpisów, zastrzegła jednak, iż interpelacje te nie mogą odnosić się do polityki zagranicznej, do ogólnego politycznego stanowiska rządu i nie mogą być zwrócone przeciw Kołu lub jego członkom. Tu dopiero p. Rotter pokazał się wspaniałym... politykiem. O żadne „polityki“ mu nie szło, ani o zagraniczną, ani o wewnętrzną, (a zastrzeżenie co do niej to kpiny z prawa interpelacyj) ale w długiej mowie dowodził, iż powinno być wolno członkom Koła wnosić interpelacje przeciw Kołu i jego członkom. Trudno o kapitalniejszy nonsens! Pomijamy już „Koło“ jako organizację polityczną, a więc z natury rzeczy bardziej niż inne skrępowaną przy występowaniu na zewnątrz, ale czy mogłaby istnieć wogóle grupa ludzi, związanych jakąkolwiekbądź ideą czy interesem, której członkom, występującym na zewnątrz jako całość, wolno byłoby zwracać się przeciw sobie i przeciw tej całości. A toż to drwiny z elementarnego pojęcia o jakiejkolwiek organizacji! Nie wspominamy już o całej śmieszności groźby, że p. Rotter odwoła się do wyborców, jeżeli proponowane zastrzeżenie będzie przyjętem. Pomijając tę śmieszność, p. Rotter zadokumentował swem wystąpieniem taką naiwność polityczną, że chyba przypuszczać należy, iż ma ją... podsunięto. A można tak przypuszczać.

Kompromitację pana Rottera zapieczętowało głosowanie. Wniosek komisji z poprawką hr. Jana Potockiego uzyskał 47 głosów na 52 głosujących, to znaczy, że wniosek p. Rottera, otrzymał aż cztery głosy, nie licząc głosu samego wniosko-dawcy.

Nie lepiej to p. Roterze, było w domu siedzieć? Przynajmniej niktby nie wiedział jakimś pan tęgim politykiem.

* **Odczyt prof. Milewskiego** będzie w szeregu odczytów, urządzanych w tym roku w Krakowie dla publiczności o wyższym poziomie wykształcenia, jednym z najciekawszych i najdonioślejszych. Prelegent jest nietylko, jako ekonomista znakomitą siłą naszego uniwersytetu, ale nadto urodzonym i pełnym temperamentu mówcą i wybitnym parlamentarzystą. Poruszy też w swoim odczycie żywotne sprawy postępu, jego rzetelnych zdobyczy i jego złudzeń, ze stanowiska psychologicznego, ekonomicznego, politycznego i etycznego. Postawi je tak w świetle nauki, jak zasad moralnych, a między innemi dotknie także sprawy parlamentaryzmu, w którym tak żywy i czynny bierze udział, a w którym się obecnie coś psuć zaczyna. Odczyt odbędzie się dnia 22 b. m. w piątek o godz. 4-ej w auli Collegium novum przy plantacjach.

* **Z teatru.** Najbliższą premierą będzie 3 aktowa komedja Szekspira „Komedja omyłek“, z której odbyły się pierwsze próby pod kierunkiem p. Walewskiego.

* **Nowe sztuki.** Dyrekcja teatru otrzymała następujące nowości, które grane będą w niedługim czasie: St. Przybyszewskiego 3-aktowy dramat „Złote runo“, St. Wyspiańskiego 3 aktowy dramat „Wesele“, B. Ronikera 4-akt. kontuszową komedję „Współzalotnicy“. Przyrzekli nowe dramata poetyczne: Lucjan Rydel, M. Szukiewicz i J. Żuławski.

* **Kronika karnawałowa.** W sobotę wrzała zabawa karnawałowa nietylko w Krakowie, ale jednocześnie i w Podgórzu. W sali Saskiej odbył się bal urządzony staraniem koła pań Towarz. szkoły ludowej na szkołę w Zwardoniu im. królowej Jadwigi, której oryginalny biust w gipsie, wykonany przez jednego z rzeźbiarzy, zdobił salę wśród zieleni i kwiatów. Towarzystwo, acz nie zbyt liczne, składało się z osób, szczerze miłujących idee oświaty ludowej. — Polonez, przy dźwiękach orkiestry 13 pułku, dyrygowanej osobiście przez p. Hocka, poprowadził dr E. Bandrowski z p. Stanisławową Badeniową z Branic. W następnych parach p. Klemensiewicz prowadził p. M. Siedlecką; nadinspektor Hubl p. Poźniakową, radradca Jaworski z p. Hublową, inż. Poźniak p. Kolaszewską, p. Wodzinowski dyr. Sędzimirową i t. d. W gronie dam wyróżniały się szczególnie trzy urodziwe węgierki, panny: Alina i Emma Zolnafalvy i pani Marja Hans, a z Polek panie M. Siedlecka, Bujańska, Czeżowska, Grossowa i wiele innych. Ochoczą zabawę prowadzili wodzireje pp. K. Dawidowski i T. Filasiewicz. Stylowych karnecików, artystycznie wykonanych, dostarczył zakład introligatorski p. R. Jahody. Kwiaty dla dam zakład ogrodniczy firmy L. Freege.

Do jednej z najudatniejszych zabaw w tym karnawale zaliczyć należy bal, który się odbył w sobotę w gmachu podgórskiego Sokoła. Przeszło trzysta osób w połowie z Podgórza, a w połowie z Krakowa zebrało się w pięknie ustrojonej sali, w której szczególną uwagę zwracała słomiana strzecha z bocianem, zwiastunem zbliżającej się wiosny. Przy dźwiękach poloneza „Dawne czasy“, dyrygowanego przez kompozytora i kapelmistrza 20 pułku p. Maleczka, bal otworzył prezes komitetu balowego, p. Wacław Adamski, prowadząc w polonezie p. radczynię K. Górską, w następnej parze starosta hr. Starzeński szedł z p. Adamską; radca K. Górski z p. Dawidowską, p. nadinsp. Kurek z p. Horakową, a za nimi postępowało przeszło 80 par przy potrójnem oświetleniu: gazowem, elektrycznem i bengalskiem. Wśród licznego grona pięknych i strojnych dam królowała wśród pań p. Eugeniuszowa Koziańska, a z panien p. Bilińska. Tańce figurowe, a szczególnie oryginalnego kotyljona wielce udatnie prowadził p. Roman Klein. Piękne karnety dla dam z artystycznemi figurami i kwiatami malował p. Bolesław R. Różycki. Zabawa przeciągnęła się w Podgórzu do świtu.

W lokalu stowarzyszenia kupców i młodzieży handlowej odbyła się tegoż wieczora zabawa kostjumowa, która o wiele przewyższyła tegoroczny bal stowarzyszenia w sali Sokoła. Obszerny lokal sali zaledwie był w stanie pomieścić wszystkich gości ukostjumowanych i w strojach balowych. Wśród kostjumów nader efektownie wyglądało 8 par krakowiaków i krakowianek, a nader charakterystycznym był żyd-kantorzysta. Tańce przewodził p. Satalecki przy muzyce 100-go pułku.

Wreszcie tej samej nocy w sali Sokoła odbyła się wielka zabawa stowarzyszenia robotników katolickich, którą polonezem otworzył hr. Mycielski z panią Heroszkiewiczową, w następnej parze p. Edm. Zieleniewski prowadził p. Poźniakową. Tańce zbiorowe przy dźwiękach muzyki 13-go pułku prowadzili pp. T. Niedzielski i Bukowski.

* **W Swoszowicach** odbyło się w sobotę uroczyste otwarcie zimowego zakładu leczniczego. Nowe urządzenia, jak pomnożenie łazienek, pokoje dla gości, sale jadalne i wielka weranda od strony południowej, długości 36 metrów, zamieniona w ogród zimowy z palmami impregnowanemi, fontanną i odpowiedniem umeblowaniem tworzą już dziś całość bardzo wygodną dla leczących się. Zakład jednak zyska jeszcze

bardzo wiele uzupełnień tak, że zrównany będzie z zagranicznymi, aby tym sposobem chorzy nie potrzebowali szukać poratowania zdrowia po za krajem, mając na miejscu zakład równie przystępny i wielce skuteczny. Poświęcenia zakładu wobec osób zaproszonych z Krakowa, Podgórza, Skawiny i z okolicy dopełnił ks. Fabian, proboszcz parafji Wróblowice. Po ceremonji poświęcenia państwo Wiktorowie Włyńscy staropolskim obyczajem podejmowali zaproszonych gości, a wśród życzliwych toastów na pomyślność rozwoju zakładu przemawiali: ks. Fabian, prof. dr Ludmił Korczyński, członek komisji zdrojowej z ramienia Wydziału krajowego p. Zagórski; naczelnik sądu powiatowego w Stawinie, radca Kuzia, p. sędzia Bałys, a na podziękowanie właściciel zakładu dr Włyński, który wniósł toast: kochajmy się!

Zasekwestrowanie „Hałyczanina" było, jak się okazuje, ruskim figlem dra Kostia Lewickiego, wyrządzonym redaktorowi moskalofilskiego dziennika. Redaktor podpisał z litości jednemu ze swoich ubogich znajomych weksel na 150 złr.; gdy weksel w terminie nie został zapłacony dr Kost Lewicki imieniem banku „Sojuz" zasekwestrował „Hałyczanina".

* **Sensacyjne kaczki** zaczyna znowu puszczać lwowski organ Menelika. Jak nam telefonują ze Lwowa, „Słowo Polskie" otrzymało telegram z Koła polskiego, donoszący, że poseł Włodz. Gniewosz czując się dotkniętym napaściami Rusina Kosa na szlachtę galicyjską, wyzwał go na pojedynek, który miał wczoraj się odbyć. Za broń miały służyć pistolety. Poseł Gniewosz ma być ciężko ranny w brzuch.

Tymczasem biuro korespondencyjne telefonuje nam równocześnie, że poseł Gniewosz był wczoraj na balu u hr. Gołuchowskich, gdzie cesarz rozmawiał z nim przez czas dłuższy! Trudno zresztą uwierzyć, aby nawet poseł Gniewosz miał zamiar występować w ten sposób w obronie honoru szlachty galicyjskiej! Byłoby to czemś potwornie niedorzecznem.

* **Z Ciężkowic** piszą do nas: „Że życie karnawałowe wre nietylko w stolicy, ale i na skromnym partykularzu, dowodem tego ostatni bal, jaki się odbył w sobotę, dnia 9 b. m. w tutejszem kasynie. Jest to już czwarta z rzędu w tym karnawale zabawa, urządzona dzięki staraniom prezesa kasyna, p. rejenta Wiśniewskiego. Dochód z balu przeznaczony był na kolonje wakacyjne, nic też dziwnego, że sympatyczny ten cel wywarł taki skutek, iż obszerna sala ledwie mogła pomieścić licznie zebranych gości tak z miasta, jak z okolicy.

Do kadryla stanęło 80 par. Tańcami kierował dziarsko sam p. prezes. Wśród pięknych i strojnych pań szczególniej zasługuje na uwagę p. Dunikowska, która dla swej urody i przecudnej toalety słusznie została królową balu. Niemniej odznaczyły się pp. Królikowska, Pawlikowska i Eustachiewicz. Na wzmiankę zasługują też i dzielni tancerze, między którymi rej wodzili pp. Dunikowski, Czerwiński i Urbańczyk.

Ochota była tak wielka, iż dopiero dzienne brzaski przypomniały uczestnikom, że czas do domu. Z żalem opuszczano salę balową, ale i z nadzieją, że jeszcze raz w obecnym karnawale podobne towarzystwo zgromadzi się w apartamentach kasyna.

Osobne uznanie należy się p. Urbańczykowi, dyrektorowi ogrodów w dobrach p. Paderewskiego za jego bezinteresowne udekorowanie sali żywymi kwiatami, oraz za dostarczenie po bardzo umiarkowanej cenie bukiecików kotyljonowych".

Na kościół Jasnogórski w dalszym ciągu złożyli: Kisielewski z Podgórza 2 k. z prośbą o opiekę dla siebie i rodziny, Antonina Figler z Wadowic 2 kor. z prośbą o zdrowie dla dzieci i wnucząt, J. Kiernik z Tarnowa 4 kor. z prośbą do M. B. nieust. pomocy o zdrowie dla matki i pocieszenie dla córki, od Mani i Stefci 2 kor. z prośbą o postęp w nauce, Stanisława Bąkowska z Żywca 4 kor. z prośbą o opiekę dla całej rodziny, W. S. z Brzostka 1 kor., N. N. z Rabki 5 kor. z prośbą o pomyślny rozwój w handlu, Gryglewska 2 kor. z prośbą o zdrowie i opiekę M. Boskiej dla siebie i dzieci, Jakób Orzechowicz 3 kor. z prośbą o błogosławieństwo, Jan Woźniak z Gorlic 2 kor. z podziękowaniem za ozdrowienie syna i z poleceniem nadal opiece M. Boskiej całej rodziny, M. M. 2 kor. z prośbą o zdrowie i błogosławieństwo, M. B. 2 kor. z prośbą o pomyślność dla rodziny, Arenstein 1 kor. Razem w dniu wczorajszym 32 kor. Ogółem 8629 kor. 22 hal., 37 rs. 42 kop., 1 mk. 27 lirów.

Na wykupno kościoła Św. Agnieszki z rąk żydowskich: Kisielewski z Podgórza 1 kor.

Dla staruszki wdowy po weteranie: Paczowska z Makowa 1 kor., villa Karpacka w Zakopanem 14 kor.

Dla ciemnej sieroty: Jan Woźniak z Gorlic 2 k.

Na szkołę królowej Jadwigi w Zwardoniu: ks. Jan Mianowski 6 k.

Raut muzykalny na dochód damskiego Towarzystwa św. Wincentego a Paulo zgromadził wczoraj w sali Saskiej około 150 osób głównie ze sfer arystokratycznych naszego miasta. Grono to uzupełniała wojskowość, kilku profesorów Uniwersytu i paru artystów-muzyków. Największą ozdobą rautu były damy, które tworzyły wieniec barwnych i wonnych kwiatów. Program muzyczny rozpoczęła orkiestra 13-go pułku, dyrygowana przez p. Hoeka, odegraniem Bizeta Suity „l'Arlesienne", poczem p. Hoek na skrzypcach odegrał „Sonatę" Griega przy akompanjamencie fortepianu p. Przewłockiego. Następnie pani Auna Hucker (mezzo sopran) odśpiewała trzy kompozycje Schumana. Dalej p. Przewłocki, artysta amator, odegrał na fortepianie Chopina „Nokturn" (Des) i „Impromtu" (Fis) oraz Wagnera-Liszta „Einzug der Götter auf die Warthburg", za co odbierał liczne powinszowania, a między innemi także od dyr. Żeleńskiego. Po odśpiewaniu Lassena „Sommerabend" i Schuberta „Wohin" przez p. A Hucker, program muzyczny zakończył p. Przewłocki odegraniem „Fantasie polonaise" Chopina z towarzyszeniem orkiestry. Raut zakończyła zabawa z tańcami.

Jarmark wiosenny. Pięciodniowy jarmark wiosenny w Krakowie na konie szlachetne i robocze rozpocznie się w poniedziałek dnia 11 marca. W drugi dzień jarmarku, t. j. we wtorek, odbędzie się jarmark na konie włościańskie na placu na Groblach.

Mianowanie. Suplent seminarjum nauczycielskiego w Tarnowie, Wiktor Doleżan, zamianowany został prowizorycznym nauczycielem głównym przy tym zakładzie.

Z Kasyna powszechnego. Sobotnia zabawa, pomimo szczuplejszej ilości par, niż zwykle, powiodła się przecież nadspodziewanie dobrze. Bawiono się wybornie do rana. Aranżerami byli pp. Kor. i Otto. Na ogólne życzenie postanowił wydział urządzić zabawę we wtorek. Przez wzgląd na popielec, tańce rozpoczną się punktualnie o godzinie 8-mej wieczorem. Niespodzianką będzie „mazur błękitny" odtańczony przez te same pary, które tyle oklasków zebrały na balu akademickim.

Ślizgawka na boisku tutejszego „Sokoła" przy ul. Wolskiej, gromadzi coraz liczniejsze zastępy zwolenników tego sportu. Przyczyniają się do tego: bezpieczeństwo sztucznego terenu ślizgawkowego, zacisze wolne od wpływu wiatru, lód wyśmienity, obszerny, dobrze ogrzany bufet i niski wstęp.

Ze Stowarzyszenia ślusarzy otrzymujemy następujący komunikat: „Dnia 11-go lutego b. r. odbyło się posiedzenie pełnego wydziału Stowarzyszenia ślusarzy w Krakowie pod przewodnictwem A. Staszczyka, jako zastępcy p. Kosobuckiego. Wydział pp.: P. Makowiecki, L. Górka, K. Uznański, Fr. Misiorowski, Fr. Kaczmarczyk. Na temże posiedzeniu p. T. Gramatyka przedłożył sprawozdanie z czynności i obrotu kasy chorych dla uczniów przy Stowarzyszeniu za rok 1900. Wynik okazał się dodatni, za co wydział wyraził panu Gramatyce podziękowanie i udzielił absolutorjum. Na następne trzechlecie zarząd kasy chorych objął cechmistrz p. A. Staszczyk. W dalszym toku obrad wydział uchwalił co następuje: Ponieważ zapisywanie uczniów na kwartalnych sesjach (które przypadają w miesiącach: styczniu, kwietniu, lipcu i październiku każdego roku) bez poprzedniego przygotowania, utrudnia i zajmuje bardzo wiele czasu, tak, że go już niewiele zostaje do załatwienia bieżących spraw, cech obchodzących, przeto pp. majstrowie raczą zawsze na dni 14 przed końcem każdego kwartału posłać swoich uczniów, zapisać się mających do cechmistrza z odpowiedniemi dokumentami, książkami robotniczemi i taksą wpisu do cechu i kasy chorych w godzinach urzędowych w każdy dzień po południu z wyjątkiem świąt i niedziel, poczem w dniu sesji po uwiadomieniu okólnikiem winni pp. członkowie przyprowadzić swoich uczniów dla dopełnienia formalności wpisowych, pouczenia tychże i obznajomienia z obowiązkami ustawy przemysłowej. Sposób wyzwalania uczniów, wymagający dłuższego czasu dla dokładnego zbadania zawodowej sztuki popisowej i świadectw szkolnych, zostaje ten sam, bez zmiany. Powyższe uchwały cech podaje do wiadomości swoim Szanownym P. T. członkom, aby się raczyli do nich zastosować. Stowarzyszenie uprzejmie prosi i inne Szanowne przychylne nam pisma o łaskawe powtórzenie w swoich łamach niniejszych postanowień wydziału."

Śluby. W Poznaniu odbył się tymi dniami ślub hrabianki Anieli Mycielskiej, córki nieżyjących hr. Ignacego i Jadwigi z hr. Moszczeńskich-Mycielskich, z księciem Aleksandrem Sułkowskim, synem ordynata księcia Antoniego i ś. p. Emmy z hr. Alcantarów.

W sobotę 16 b. m. odbył się w rzymsko-katolickim kościele katedralnym w Bukareszcie ślub panny Zofji Ajdukiewiczówny, córki znanego malarza Tadeusza Ajdukiewicza, z panem Lucjanem Skupiewskim, synem p. Józefa Skupiewskiego, znanego dziennikarza i redaktora w Bukareszcie.

W sobotę w kaplicy Batorego w katedrze na Wawelu ks. kan. Teofil Flis pobłogosławił związek małżeński pomiędzy panną Schmidtówną a p. Zubrzyckim, właścicielem dóbr Jaśkowice.

W kościele OO. Dominikanów w tymże dniu odbył się ślub p. Eugenjusza Zawadzkiego, asystenta kolejowego z Gorlic z panną Anną Gabryelówną. Związkowi błogosławił ks. kan. Juljusz Drohojowski.

Zwłoki ś. p. Zofji Wołodkowiczowej już w tym tygodniu zostaną umieszczone w grobie familijnym na cmentarzu krakowskim. Dla wzięcia udziału w tym obrzędzie żałobnym przybył do Krakowa p. Konstanty Wołodkowicz.

Z Koła artystyczno-literackiego. Wydział Koła zaprasza wszystkich członków Towarzystwa na tradycyjnego śledzia, który w środę popielcową o godz. 8 wieczorem w lokalu Koła spożytym zostanie. Lista uczestników wyłożona jest w Kole, termin zgłaszania się do wtorku wieczorem.

Z krajowej Rady szkolnej. Rada szkolna krajowa uchwaliła zatwierdzić w zawodzie nauczycielskim i nadać tytuł profesora ks. Józefowi Lehmanowi, katechecie w szkole realnej w Tarnopolu i zamianowała ks. Wiktora Bilskiego zastępcą katechety dla gimnazjum w Stryju, Eugenjusza Flisa zastępcą nauczyciela dla gimnazjum w Nowym Sączu, Karola Haydera nauczycielem kierującym 2-klasowej szkoły na przedmieściu „Dolina" w Samborze, ks. Władysława Vrauę katechetą 3-klasowej szkoły wydziałowej żeńskiej, połączonej z 4-klasową pospolitą w Podgórzu, Helenę Rakowiecką nauczycielką kierującą 5-klasowej szkoły żeńskiej w Husiatynie. Zygmunta Tułeckiego nauczycielem starszym 4-klasowej szkoły w Błażowej, Mikołaja Łozińskiego nauczycielem starszym 6-kl. szkoły męskiej w Horodence, Marcina Wojnarowicza nauczycielem kierującym 2-klasowej szkoły w Jabłonowie, Ignacego Kamprata nauczycielem kierującym 2 klasowej szkoły w Brzeziu, dalej nauczycielami i nauczycielkami szkół 1-klasowych: Józefa Müllera w Kranzbergu, Piotra Zielińskiego w Przysowej, Józefa Fasnachta w Hujsku, Grzegorza Matwijczaka w Dźwiniaczu, Józefa Ogorzałego w Łętowcu, Zofję Chmielewską w Hurnikach, Irenę Wollównę w Rudnie wiejskiej, Jana Lecha w Trzcianie; oraz przeniosła: Zdzisława Bahkę, nauczyciela 1-kl. szkoły w Staremmieście na równorzędną posadę do szkoły w Urzejowicach.

Zmarli. Stefuś Federowicz, syn Władysława i Zofji, zasnął w Bogu w drugiej wiośnie życia dnia 15-go lutego b. r.

„O N E".

(Komedja w 3 aktach Hermana Bahra).

Widzowie wybuchnęli od czasu do czasu śmiechem serdecznym i burzą oklasków; po za tem wszyscy uśmiechali się... dobrotliwie. Panowie (czytaj mężowie) pokrywali uśmiechem oderwanie niezbyt przesadzonej rzeczywistości z krainy małżeńskich słodyczy, panie, (czytaj żony), wyraziły półuśmieszkiem radość, że mimo wszystko „jesteśmy przecież takie silne". Prócz tego nie brakło w sobotniej premierze tyrad o bezkrytycznym krytycyzmie, zabijającym talenty. Tyrady tak nie dotknęły żadnego z naszych krytyków, bo grzech zabijania talentów jest im zupełnie nieznany, a natomiast pogłaskały po sercu niejednego literackiego fijołka drzemiącego, mimo zimy, w wysokiej trawie zapoznania. Słowem, wszyscy byli zadowoleni, a więc i koledzy recenzenci, którzy na krakowskiej scenie widzieli panią Bednarzewską w roli Sylwitty w „Romantycznych". Bojąc się, abym nie odskoczył od szablonu, bez którego przecież obejść się tak trudno, kładę tamę mojemu gadulstwu o tem i o owem, a przystępuję wzorem moich kolegów po gorzkiem piórze teatralnego recenzenta — do podania treści sobotniej premiery. Radbym ją tak zestawić, aby zainteresować czytelników i zachęcić ich do odwiedzenia teatru, o ile na afiszu pojawią się „One". Sztuki jak ta muszą być koniecznie widziane i to w takiem wykonaniu i przy takiej wystawie jak na naszej scenie, aby widz mógł wynieść z nich wrażenie przyjemne na tak długo, zanim nie zacznie badać, co właściwie zrobiło mu przyjemność.

A zatem... dwie niemieckie panny, wiedenki, wychowane „fromm und bieder", żadne sentymentu, oczytane głęboko w tanim wydaniu „Engelhorns Roman-Bibliothek", głupie odpowiednio, aby być typem „einer deutschen Hausfrau", wychodzą za mąż za dwóch panów. Jeden z nich jest filistrem, nadającym się wybornie na domowego pantofla, drugi człowiekiem bardzo na „swojem miejscu", oddanym pracy swego zawodu, umiejącym kochać bez objawów i z przyzwyczajenia a bardzo trzeźwym w poglądach na wszelkie objawy sentymentu i wszelkie nastroje. Filister dostaje żonę, która musi mieć zawsze pierwsze, środko-

we i ostatnie słowo w każdej sprawie; „on trzeźwy“, zaś, trafił na dziewczynę, której igrają po głowie te orje o kobiecej samodzielności oraz o prawach indywiduum w społeczeństwie i to bez względu na tegoż płeć.

Wynikają stąd oczywiście przeróżne starcia i burze domowe, które są owem „Reibung“, koniecznem prawdopodobnie w każdem niemieckiem małżeństwie zanim nastąpi tak błogie i upragnione „przystosowanie się osobników. Przysiągłbym, że ideę swoją zaczerpnął autor z fermentu, przez jaki przechodzi piwo zanim się stanie błogim i wymarzonym „kruglem“ wlewającym uspokojenie i harmonję w germańskie dusze

Mnóstwo też w sztuce tej piwnych dowcipów, zestawionych zręcznie, scenicznie, w akcji żywej, nawet zajmującej. Żona filistra, sentymentalna niemka pojmuje życie w ten sposób, aby w wolnych chwilach od mustrowania męża, marzyć o tęskniącym za nią dawnym jej wielbicielu; żona owego drugiego wyszkolonego, pozytywnego męża, pracowitego członka społeczeństwa, zajmuje się głównie ideą przełamania pęt, jakie jej narzuciło małżeństwo. Tak, ona jest w niewoli. Mąż pozwala jej na wszystko, wskutek czego biedaczka musi czynić to, co jemu się nie podoba i co jej także się nie podoba, jedynie dlatego aby mąż nie myślał, że żona, nie czyniąc owych przykrych rzeczy, ustępuje jego woli.

Po różnych przełomach i scenach, z których najważniejszą jest rozbicie posiedzenia dam, odbywającego się pod przewodnictwem dekadenta dra Mohna, przez energicznego męża „indywidualistki“, następuje pojednanie małżeństw: indywidualistka poddaje się despotycznemu mężowi, którego szczerze kocha, „marzycielka“, przebolawszy niewdzięczność dawnego wielbiciela, który śmiał się z inną zaręczyć (zamiast wiecznie tęsknić i płakać), wraca do prozy życia, bierze swego filistra za łeb, a on z rezygnacją i spokojem wraca pod pantofel, pod którym jest mu zresztą bardzo wygodnie.

Sztuka szła koncertowo... w tempie żywem i szybkiem; znakomita reżyserja widna była w każdym calu. Żonami były pp. Przybyłko i Morska. Pierwsza z właściwą sobie finezją, wdziękiem i talentem, stworzyła znakomitą postać „pseudo-feministki“. Gra jej w trzecim akcie, przy obiedzie, należy do szeregu najznakomitszych, jakie widzieliśmy w repertoarze tej niepospolitej artystki. Pani Morska w akcie pierwszym, jakoteż w przesadzonej przez autora scenie z mężem w akcie trzecim grała tak, jak grać tylko ona potrafi, dzięki sumiennej pracy i wielkiemu talentowi. Rola naiwnego (po niemiecku) podlotka przypadła pannie Czechowskiej, która mówiła niezbyt wyraźnie, przez co... gubiła się. Zdaniem naszem rolę tę powinna była grać panna Jutkiewicz. Pani Wolska epizodyczną rolę teściowej zagrała, jak zwykle, wybornie. Inne mniejsze kobiece role interpretowały pp. Sokolicz, Walewska, Sznage, Gawlikowska, Micińska, Jeremi, Łazarewicz.

Pan Kamiński, ów mąż energiczny, z trudnej roli charakterystyczno-rezonerskiej wywiązał się po mistrzowsku. Niezbyt wymowny w akcie pierwszym, wybornie zagrał scenę aktu drugiego, w której szorstko i prawdziwie po niemiecku robi „obstrukcję“ na posiedzeniu owem pod przewodnictwem dra Mohna. To samo odnosi się do sceny przy obiedzie zagranej z p. Przybyłko. P. Sobiesław, jako mąż pantofel, grą pełną miary w komizmie tej postaci, podbił całe audytorjum. Frycka, członka klubu atletów (rola dla p. Pawłowskiego) zagrał z temperamentem p. Walewski. Dra Mohna przesadnego a pustego deklamatora, grał p. Mielewski doskonale. Niezrównany Zelwerowicz nawet w małej rólce kelnera Leopolda umiał stanąć na wybitnem miejscu w szeregu postaci w sztuce. Pan Jednowski co mógł to zrobił z beznadziejnej roli sentymentalnego niemieckiego amanta, Stöhra.

Salon w stylu secesji w akcie trzecim przynosi zaszczyt temu, kto go obmyślił i urządził. *W. L.*

Z WYPADKÓW DNIA.

Stosunki między Watykanem, a Petersburgiem, które za czasów Izwolskiego były bodaj znośne, uległy w ostatnich czasach naprężeniu, głównie z powodu skazania przez rząd rosyjski na wygnanie biskupa Simona. Otóż obecnie, jak się zdaje, stosunki te o wiele się polepszyły i w Rzymie oczekują przybycia tam już w najbliższych dniach rosyjskiego ministra-rezydenta, Gubastowa. Podobno spodziewają się w Watykanie, że także w sprawie obsadzenia opróżnionych stolic biskupich w Mohilewie, Żytomierzu i Płocku nastąpi niebawem porozumienie między kurją rzymską a rządem rosyjskim.

Wybory do bułgarskiego sobrania wypadły dla rządu fatalnie. Minister Petrow, który niemi „kierował“, liczył na świetne zwycięstwo, lecz poniósł wielką klęskę, gdyż zwolenników jego wyszło z urny wyborczej zaledwie 18. Górą są stronnictwa opozycyjne: Stambułowcy, zankowcy i karawelowcy. Oprzeć się na garstce, liczącej zaledwie 18 głosów, byłoby śmiesznością. Pozostawały zatem dla rządu dwie drogi: Albo rozwiązać nowowybrane Sobranje i rozpisać nowe wybory, albo podać się do dymisji. Podobno nawet podsuwano pierwszą myśl księciu Ferdynandowi, ale książę nie poszedł za tą radą, ponieważ nie miał najmniejszej pewności, czyby drugie wybory wydały pomyślniejszy rezultat, i ponieważ przez to jeszczeby bardziej stracił na popularności. Wybrał zatem drugą drogę i gabinet Petrowa podał się już do dymisji.

W parlamencie niemieckim poseł ks. Jażdżewski dał podczas dyskusji nad etatem pocztowym tęgą odprawę hr. Stolbergowi i sekretarzowi stanu Podbielskiemu, wykazując, że do 1 października r. z. była zupełna zgoda między pocztą, a ludnością polską, co się tyczy przesyłek, adresowanych po polsku. Aż tu naraz, bez ogłoszenia i zapowiedzi, zaczęto nie przyjmować polskich przesyłek. Tym, którzy nam zarzucają agitację — mówił poseł Jażdżewski — twierdząc, że są Polacy, którzy mimo to, iż umieją doskonale po niemiecku, adresują po polsku, odpowiem krótko: „Qui suo jure utitut, neminem laedit!“ Jeżeli rząd twierdzi, że urzędnicy nie rozumieją po polsku, to sam jest temu winien, bo urzędników-Polaków umyślnie przesiedlił w niemieckie strony. Sekretarz Podbielski, który już tyle razy znalazł się w kłopotliwem położeniu wobec zarzutów polskich posłów, tym razem poprostu ośmieszył się swoją odpowiedzią. Mianowicie pan Podbielski, nawiązując do żądań polskich, powiedział, że „mogłaby się utworzyć w państwie niemieckiem sekta chińska, któraby żądała, żebyśmy zasiedli i odcyfrowywali wykrętasy chińskie“. W tym wypadku tego rodzaju porównanie mogło powstać chyba tylko w głowie wielkiego pruskiego polityka...

Urzędowa „Wiener Zeitung“ ogłosiła nominację kanonika kapitualnego we Lwowie, dra Leona Wałęgę, rzymsko-katolickim biskupem w Tarnowie.

Poseł Kossuth wniósł w sejmie węgierskim interpelację w sprawie zajęcia przez Austro-Węgry terytorjum na osadę w Tientsinie. W interpelacji zapytuje się, czy stało się to z wiadomością rządu węgierskiego?

Chińscy pełnomocnicy zawiadomili dwór, iż uchwała posłów mocarstw co do wykonania kar śmierci jest nieodwołalną.

Zwłoki Milana po pobłogosławieniu w cerkwi karłowickiej zostały przeniesione na wieczny spoczynek do Kruszedolu.

Rosyjski konsul zawiadomił prezesa komitetu macedońskiego, Sarafowa, iż Rosja stanowczo potępia akcję tego komitetu.

Choroba księcia Borysa.

WIEDEŃ 18 lutego (T. B K.). „Bułgarska Ajencja dyplomatyczna“ otrzymała z Sofji wiadomość, że w zdrowiu księcia Borysa nastąpiło znaczne polepszenie.

Zaburzenia w Hiszpanji.

MADRYT 18 lutego. (T. B. K.). Bardzo wielu aresztowanych ekscedentów wypuszczono już na wolność.

W piątek gabinet wręczy królowej-rejentce swoją dymisję.

Dżuma w południowej Afryce.

CAPSTADT 18 lutego. (T. B. K.). Wczoraj jedna osoba zmarła na dżumę, 2 inne zachorowały.

Porażka De Weta.

LONDYN 18 lutego. (Tel. biura Reutera). Z Deaar donoszą, że De Wet i Stein zetknęli się wczoraj przed południem na czele 3 000 ludzi z wojskiem angielskiem. Granaty angielskie rozprószyły Boerów, którzy nie mogli zrobić użytku z swoich dział. Pociąg pancerny wziął Boerów z drugiej strony w ogień.

Cały konwój De Weta, 100.000 nabojów i jedno działo dostały się w ręce Anglików. Trzech żołnierzy angielskich jest rannych.

Wojna w południowej Afryce.

KAPSTADT 18 lutego. (Tel. B. K.) Krajowcy zawieszają roboty, skutkiem pojawienia się dżumy. Deputacja 5.000 krajowców oznajmiła władzom, że z powodu dżumy odmawiają dalszej pracy w kopalniach i pragną powrócić do domów. Władze odmawiają pozwolenia. Mimo tego roboty w dokach zawieszone.

Wypadki w Chinach.

BERLIN 18 lutego. (Tel. pryw. „Gł. Nar.“) Z Szanghaju donoszą: Niemiecki konsul jeneralny wydał odezwę, w której wytknął granice terytorjum, zajętego przez poselstwo niemieckie w Pekinie i objaśnił, że oferty Niemców, proszące o odstąpienie im cząstek ziemi na tym obszarze, mają być wnoszone do d. 25 b. m.

Jenerał Troickij — jenerał-gubernatorem Warszawy?

PETERSBURG 18 lutego. (Tel. wł. „Głosu Nar.“). Utrzymują tu, że że decyzja co do nominacji jenerał gubernatora Królestwa polskiego już zapadła.

Car miał się zgodzić, aby na to stanowisko powołany został dotychczasowy jenerał-gubernator Wilna, Grodna i Kowna jenerał piechoty i jenerał-adjutant W. N. Troickij.

Pogłoska ta jest o tyle prawdopodobna, że jen. Troickij jest najstarszym w czynie jenerał-gubernatorem rosyjskim.

(Społeczeństwo polskie odczułoby niewątpliwie tę nominację jako cios. Jen. Troickij rządami swemi na Litwie dowiódł, iż jest zażartym wrogiem naszego narodu. Przyp. Red.)

WIEDEŃ 18 lutego. (T. B. K.). Wczoraj odbył się u hr. Gołuchowskiego wspaniały bal, na którym było obecnych wielu dyplomatów, tudzież wielu członków Koła polskiego, a między innymi dr Weigel, Włodzimierz Gniewosz i dr Włodzimierz Kozłowski. Cesarz zjawił się na balu w towarzystwie swej wnuczki, arcyksiężnej Elżbiety Marji i zabawił na balu przeszło $1^1/_2$ godziny. Dłuższy czas cesarz rozmawiał z pp. Gniewoszem i Kozłowskim.

LONDYN 18 lutego. (T. B. K.). „Morning Post“ donosi z Brukseli, że syndykat francusko-belgijski odkupił od amerykańskich właścicieli koncesję na kolej Kanton-Hankau. Budowa tej linji niedługo się zacznie.

MADRYT 18 lutego. (T. B. K.). Arcybiskup Saragossy umarł.

PETERSBURG 18 lutego. (Tel. pryw. „Głosu Narodu“.). „Praw. wiest.“ ogłasza, iż minister spraw wewnętrznych zawiesił dziennik „Nowosti dnia“ na trzy miesiące.

Nakładem księgarni katolickiej

Dra Wład. Miłkowskiego

Kraków, Rynek 30,

Telefonu Nr. 418

wyszło świeżo drugie wydanie książki do nabożeństwa pod tytułem:

Małe nabożeństwo mszalne

ułożone przez **H. D.** (str. 671 i VI w 32-ce). 76

Jestto bardzo praktyczna książka do pacierza, w rodzaju francuskich Paroissien Romani, zawierająca obok najużywańszych modlitw Msze na wszystkie niedziele i święta w roku.

Cena egz. bez opr. **2 korony,** w oprawie w płótno angielskie, brzegi marmurkowe **2 k. 50 gr.** — Toż z brzegami pąsowemi **3 k.** W oprawie w szagryn miękki, rogi okrągłe, brzegi złote, oprawa elegancka **5 k.** — Toż samo w prześlicznej eleganckiej oprawie belgijskiej, w miękką skórkę cielęcą (różne kolory) zasianą złoconemi liljami francuskiemi, brzegi złocone, a pod niemi pąsowe **17 koron i 50 hal.** Taka sama oprawa w **marequin de Levant 19** kor. i **50** hal. Na porto należy dołączyć **40** groszy.

Podziękowanie

Wielm. Panu Drowi Henrykowi Kowalskiemu w Tarnowie.

Widzę się obowiązany i powodowany ludzkością złożyć publicznie moje serdeczne podziękowanie. Zamieszkując w Lwowie gdzie żona moja zachorowała, wzywałem kilku lekarzy lwowskich, lecz ci mało nadziei mi robili. Nie mając funduszu do ratowania żony, zmuszony byłem odwieść ją do familji w Tarnowie, dn. 7 grudnia 1900 r. Ty zacny i czcigodny dobrodzieju od 1 dnia zaopiekowałeś się nią z prawdziwem poświęceniem lekarskiem. Czy we dnie czy w nocy nie szczędziłeś trudów pracy swojej. Najważniejsze było, gdy nadszedł czas rozwiązania. Nie mogło to nastąpić najprawdopodobniej z tej przyczyny, że osoba starsza i pierwsze, a dnia 23 stycznia br. dokonałeś cudów wiedzy lekarskiej, przez odbytą tak prędką i szczęśliwą operację, że żona i dziecię czują się zdrowymi, a wszystko to całkiem bezinteresownie robiłeś, bo nie przyjąłeś żadnego honorarjum.

Wobec tego przyjm czcigodny Panie konsyljarzu z głębi serca me tak skromne podziękowanie, gdyż tylko swojem sercem, wraz z moimi drogimi istotami, którym uratowałeś życie, jestem Ci wstanie podziękować; oby Pan Bóg użyczył Ci czerstwego zdrowia w jak najdłuższe lata pożycia Twego i kreślę się z głębokim szacunkiem 353 1

Franciszek Ksawery Janicki

podurzędnik

kasy państwowej we Lwowie.

Nadszedł 3-ci świeży transport Monachijskiego Piwa

„LÖWENBRÄU“

do handlu

Józefa Kuczmierczyka

W KRAKOWIE. 446

1/2 litrowa Butelka 20 cent.

Kupię orkis, jęczmień, ziemniaki.

Ktoby miał do sprzedania, niech się zgłosi listownie z podaniem ceny, pod lit. „**N. K.**“ do Działu inseratowego „Głosu Narodu“. 481 1 2

Młody człowiek

posiadający egzamin z buchalterji pojedynczej i podwójnej z ładnem pismem, **poszukuje praktyki.** — Łaskawe zgłoszenia: Dział inseratowy „Głosu Narodu“ dla **H. D. 18.** 480 1 3

Przy c. k. Starostwie

w Pilznie, jest posada **djetarjusza** rutynowanego mundanta, z ładnem wyrobionem i szybkiem pismem — zaraz do objęcia.

Chcący posadę tę otrzymać, a mający odpowiednią kwalifikację, — zechcą się zgłosić pisemnie do sekretarza tego starostwa. Płaca od 50 — 60 kor., według umowy i pracy. 490 1 1

Nauczycielka

z muzyką i językiem francuskim, **poszukuje posady.** Zgłoszenia pod: „M. G.“ poste restante Łobzów. 488 1 1

ZAWIADOMIENIE.

Niniejszem mam zaszczyt zawiadomić P. T. Publiczność, że jak przedtem, tak i teraz zastępstwo słynnej firmy

ANTONI KUNZ w Hranicach

c. k. nadwornego dostawcy

utrzymuję i wszelkie obstalunki na **domowe wodociągi i urządzenia** jakoteż i gospodarskie urządzenia wiejskie, jako to: krowiarnie, serarnie, cegielnie, browary i t. d. przyjmuję i wykonuję.

491 1 3 **TOMASZ KOHLMANN, Rynek gł. L. 7.**

W. Kłosiński

Kraków, przy ulicy Florjańskiej L. 6

POLECA

Koszule męzkie

w wyborowych gatunkach i znakomitego kroju

Białe przody gładkie . . .	po 3·—, 3·80, 4·40, 5·50 koron
„ „ plisowane . .	po 4·50, 5·50 koron
„ „ pikowe . . .	po 4·60, 5·50 koron.

Najmodniejsze Krawaty, Kołnierzyki, Manszety, Lakiery, Rękawiczki, Chusteczki, Bieliznę trykotową i systemu Dra Jägera, Perfumerje, Mydła, Pudry.

Towar doborowy. — Ceny najniższe. — Zamówienia z prowincji wysyłam odwrotną pocztą. 279 5 5

Balowe Fryzury Damskie

Szewska 2 Karol Ryżmanowski **Szewska 2**

OSOBNY SALONIK DLA PAN. 196

Parcelacja.

W okolicy Bochni, $2^1/_2$ klm. od stacji kolejowej oddalony **majątek w objętości 410 morgów** ornej, bardzo dobrej gleby, **zostanie** częściowo **rozparcelowany pod bardzo korzystnymi warunkami.** Połowa ceny kupna pozostaje na hipotece, spłacalna w przeciągu dwudziestu lat. 457 4 0

Zgłoszenia uprasza się nadsyłać do p. **Ign. Plesnara,** Kraków, ul. Jagiellońska **5** parter, »Głos Narodu«.

Firma egzystuje od r. 1887.

Zawiadamiam niniejszem Szanownych moich Odbiorców na prowincji o wielkim zapasie

bardzo ładnej i grubej słoniny

i takową sprzedaję obecnie po **56 ct.** za 1 klgr., dla biorących najmniej 100 klgr. **po 54 złr., szmalec** biały topiony **64 ct., sadło** starsze po **64 ct.** Wysyłam również towary kolonialne I. jakości w 5-cio kilowych paczkach, do każdej stacji pocztowej, nie licząc opakowania. 311 8 10

HANDEL TOWARÓW KORZENNYCH i WIN

Jana Deptucha, Kraków, ulica Krowoderska 57.

Losy Inwalidów

na 3-cie ciągnienie, które **nieodwołalnie** odbędzie się **dnia 23-go Marca b. r.,** 342

są do nabycia w Dziale inseratowym „Głosu Narodu“ w Krakowie, przy ul. Jagiellońskiej Nr. 5, parter.

Pierwsze Galicyjskie Stowarzyszenie

Maszynistów Werkmistrzów mechanicznych i Monterów

W KRAKOWIE

poleca **maszynistów** do maszyn wszelkich kategoryj. — Wydział stowarz. znając zdolności swych członków, jest w możności polecać tylko odpowiednio uzdolnionych do danej gałęzi przemysłu, czem pragnie zaskarbić sobie względy P. T. Przemysłowców. — Wszelkie czynności w tym kierunku załatwia Wydział bezinteresownie.

Łaskawe zgłoszenia pod: **F. BORELOWSKI w Krakowie, ul. Starowiślna L. 36.** 343 2 6

Wszelkich Odpowiedzi

prywatnych w celu podania informacyi lub adresu przesyła się jedynie li tylko

za nadesłaniem marki na 20 halerzy.

Zarząd Działu inseratowego „Głosu Narodu.“

160 9 9

Kasa zaliczkowa i oszczędności

w Rudniku

poszukuje kasjera z początkową płacą 1000 koron. Muzykalni, uzdolnieni do kierowania orkiestrą, mają pierwszeństwo. Podania do 15 **marca** b. r. **Dyrekcja.** 486 1 3

Zakupię lub wydzierżawię

w okolicy Krakowa **MŁYN wodny,** albo inny większy **zakład,** poruszany większą siłą wodną, bez roli i bez urządzenia wewnętrznego. — W ofertach proszę dokładnie podać średnią siłę wodna. — Pośrednictwo wykluczone. Zgłoszenia pod adresem: Jan Szarek. Kraków, ulica Kurniki Nr. 7. 487 1 3

Bardzo tanio!!!

Udziela **lekcyj języka niemieckiego** rodowita Niemka, po łatwej metodzie. — Bliższa wiadomość: Kraków, ulica Podwale L. 9, parter oficyna od 10 — 12. 485 1 3

DO SPRZEDANIA

14 morgów gruntu

2 klm. od Podgórza,

przy szosie, nie daleko **od stacji kolei,** zdatny na cegielnię lub fabrykę dachówek i drenu, wraz z zabudowaniami fabrycznemi. — Wiadomości udzieli Pan **Ign. Plesnar „Głos Narodu“.** 409 5 5

Suknie damsk

wykonuje elegancko po taniej cen **3 złr.** od wełnianej, **2 złr.** o kalowej, oraz wszelkie przerobienia cownia sukien damskich **Bobrowni** ulica Garbarska Nr. 22, parter. 48

1500 cnt. mtr. karto

do sprzedania.

pod adresem: **J. K. Stróże** poc Zakliczyn nad Dunajcem. 489 1 3

Renety złote

szare, sztetyny i inne dobre g tunki 2 złr. 20 ct. — Orzech włoskie 1 złr. 80 ct. 5 kilo fran wysyła Zarząd dworu Sławkow ce, poczta Gdów. 37

NA W. POST

wyszły z druku:

Miesiąc Oblicza Pańskiego, — ce egzemplarza **1** kor. **40**

Sześć Dróg Krzyżowych z modl wami, — egz. **65 h**

są do nabycia u SS. Felicjanek w K kowie, ul. Smoleńska, w Księgarniach Krzyżanowskiego i Gebethnera i w dzie P. Zajączkowskiego.

Księgarnia D. E. Friedle

w Krakowie, Rynek l. 17

poszukuje Uczni

z odpowiedn. wykształceniem szkolne

Spółka Wydawnicza Polska w Krakowi

wydała i poleca następujące dzieła:

Bilczewski Józef Ks. Arcybiskup lwow. **Eucharystya** w świetle najdawniejszych pomników. Wydanie w wielkim formacie, str. 328 z **47 rycinami** i tablicą. Dzieło odznaczone nagrodą Akademii. Cena kor. **10**, w starannej oprawie kor. **12.** — Pierwsza w tym rodzaju praca, nie tylko w literaturze naszej, lecz i ogólno-europejskiej.

* *Berg M. W.* **O powstaniu polskiem 1863 r.** Tłómaczenie z rosyjskiego oryginału, wydanego kosztem rządu, a następnie doszczętnie zniszczonego.

3 obszerne **tomy,** z albumem 60 autentycznych portretów i scen z tej epoki, broszurowane kor. **16**, w oryginalnej oprawie płóciennej kor. **18**, w bardzo wykwintnej opr. w półskórek kor. **26**.

Jestto jedna z najbar. zajmując. i najdonioślejsz. publikacyj, jakie się w ostatnich czasach pojawiły.

Danielewicz Edward Dr. **Alkohol i zgubny jego wpływ na zdrowie i życie ludzkie** . . . . . kor. **1·60**— oprawne . . . . . kor. **2·40**—

* *Horoszkiewicz J.* **Strój narodowy w Polsce.** (Strój pierwotny, Żupan — Kontusz — Spodnie — Obuwie — Czapka — Pasy — Szable — Czamara — Kapota — Stroje przygodne . . . . . . kor. **1·60**—

* *Ks. W. Kalinka.* **Galicja i Kraków pod panowaniem austryjackiem.** . . . kor. **5**·— w oprawie . . . . . kor. **6**·—

* — **Dzieła,** Tom XI. obejmuje: Życiorys jen. Dez. Chłapowskiego i żywot Tad. Tyszkiewicza, kor. **4**·— w oprawie . . . . . kor. **5**·—

* *Korolenko Włodzimierz.* **Z Sybiru.** Obrazki powieściowe, kor. **4**·— w oprawie . . . . . . kor. **5**·— Pierwszy w języku naszym przekład tego arcydzieła literatury rosyjskiej.

— **Niewidomy muzyk.** Powieść kor. **2**·— w opr. . . . kor. **3**·—

— **Szkice i opowiadania.** (At. Dawan — Za obrazem — Zaćmienie słońca — Cienie — W nocy — Może — Sądny dzień) . . kor. **4**·— w oprawie . . . . . . kor. **5**·—

* *Krasiński A. S. Biskup Wileński.* **Wspomnienia.** . . kor. **2**·—

* *Lejkin N. A.* **Pod hiszpańskiem niebem.** Humorystyczny opis podróży małżonków Iwanowów do Biarritz i Madrytu.

Nowy utwór znakomitego humorysty i satyryka rosyjskiego Kr. **4**·— w pięknej oprawie. . . kor. **5**·—

* *Lichocki Filip.* **Pamiętnik prezydenta m. Krakowa z czasów Kościuszki.** . kor. **1**·— w oprawie . . . . . . kor. **2**·—

* **Nowele konkursowe „Czasu“.** Wydanie zbiorowe w 1 tomie, ... kor **5**·— Każdą z tych nowel nabyć też można osobno, więc:

Begrowski S. **Szkoła Kwintyna** 60 h. *Czaszka T.* **Dora 80 h.** *Grabowski T.* **Przed laty.** Powieść z życia „prowincyj zabranych“ **60 h.** *Górski Konstanty Dr.* **Biblioman 60 h.** *Rystan J.* **Jerk 80 h.** *Miciński Tadeusz.* **Nauczycielka** kor. **1.** *Żuławski* ... *rzy.* **Pax 60 h.** Dwie nowele: **Pierwszy uczeń,** II. *Korzeniowska,* **Listy Narcyzy 80**

Ks. Biskup Pelczar. **Kaznodzie ludów słowiańskich, r mańskich i germańskic** obszerny tom o 476 stronnicach w z indeksem do całego dzieła C kor. **6** — w starannej opr. k. **7.2**

* *Rostworowski Jan.* **Wspomnienia z roku 1863/4.** Autor † 1898 obywatel ziemski z Kr Pol., brał udział osobisty jako sze gowiec, a następnie dowódca III-c sekcji strzelców; we Wspomnieniach tych kreśli głównie życie obozowe i opisuje potyczki stoczone. Cena kor **2,** w starannej opr. k. **3**

Sewer. **Bajecznie kolorowa** po na tle życia artystów krakowski cena . . . . kor. **3** w oprawie . . . . . kor. **4**

— **W kleszczach, Magdus** dwie nowele . . . . kor. **3.** w oprawie . . . . . kor. **4**

* — **Na szerokim świecie,** powieść, kor. **3·60,** opr. kor. **4.**

Straszewski M. Prof. Uniw. **Dzieje filozofii na Wschodzie** z ogólnym wstępem do dziejów filoz w 8-ce, str. 411 . . . kor. **6**

Szczedrin-Sałtykow, **Nowele** (Ka idealista, Wierny Trezor) . **6**

* *Szumski Leopold.* **Wspomnienia o 3. pułku ułanów woj polskiego.** Wydanie ozdobio chromolitografiami, wedle rys. Kossaka, kor. **4,** w ozdobnej wie . . . . kor **5**

* *Tarnowski St.,* **O Rusi i Rusinach.** Rzecz o prześladowaniu nitów, str. 68 . . . . . . —

* — **Z wakacyj.** Listy z podr po Kijowie, Moskwie, Wilnie i I sach Królewskich, 2 tomy kor. **6**

* — **Ks. Hieronim Kay wicz,** str. 206, z portr. kor

Tepa **Nie z salonu.** Szkice z co nego życia kor. **4,** w oprawie tno . . . . kor.

Tołstoj Leon hr. **Anna Karen** powieść tłómacz. z 7 wyd. oryg **trzy** tomy kor. **10.** —, w op koron **13** —

* *Tretiak J.* Prof. Uniw. **Cześć ckiewicza dla Najś** ny. Wydanie drugie, powięk z 10 rycinami . . . . kor. na papierze kredowym . kor.

* *Wężyk Franciszek kasztelan.* **wstanie Królestwa Po w r. 1830/31.** Cena . kor. w oprawie . . . . . . kor. Całość pisana prześlicznym i ba stylem, z młodzieńczym prawie o a ułożona jeszcze pod świeżym wrażeniem faktów, bo zaledwie po powstaniu, przykuwa uwagę czytelnika.

Zwyczaje towarzyskie. *(Le savoir vivre)* wraz z nauką życia. Przeglądy na zachowanie się w ważniejszych okolicznościach życia towarzyskiego. Wydanie trzecie. Najle nader dokładny i najstaranniej w podręcznik, broszurow. kor. **2·7** tańsz. opr. k. **3,** opr. w płót. k. **3·6**

Dzieła zaopatrzone * są przez cenzurę rosyjską zabronione.

Wielebnemu Duchowieństwu dostarczamy chętnie na spłaty w ratach miesięczn

Do nabycia za pośrednictwem każdej księgarni. Odwrotnie wysyła Spó Wydawnicza Polska w Krakowie. 353 6 5

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszewa. Redaktor odpowiedzialny: Kazimierz Ehrenberg. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.